CENA 50 GR.

NARÓD i PAŃSTWO

TYGODNIK

ROK IV. WARSZAWA, 30 Marca 1939 R. NR 11-12

Nowa sytuacja Europy

Sytuacja europejska wytworzona w połowie marca r. b. przez niemiecką aneksję Czech, protektorat niemiecki nad Słowacją, wreszcie sposób załatwienia sprawy Kłajpedy — zasługuje niewątpliwie na miano nowej. Uwidoczniła ona przede wszystkim następujące elementy:

Załatwienie przed rokiem sprawy Anschlussu zakończyło pewien okres historii Europy, rozpoczęty przed laty kilkunastu, któremu przyszły historyk, porządkujący i szufladkujący dzieje, nada zapewne miano okresu walki Niemiec o likwidację postanowień Traktatu Wersalskiego.

Już w tym czasie, wbrew wszelkim zapewnieniom niemieckim, zarysowała się groźba, że następny otwierający się okres będzie nosił miano okresu walki Niemiec o faktyczną hegemonię w Europie. Etapem pośrednim pomiędzy obu okresami mogły być jesienne pretensje niemieckie pod adresem Czechosłowacji. Wypadki marcowe roku bieżącego leżą już całkowicie w ramach nowego okresu.

Nie będziemy tutaj zatrzymywali się nad bardziej szczegółowym uzasadnieniem tego twierdzenia. W numerze poprzednim wskazywaliśmy już na charakterystyczną metodę interwencji niemieckiej w sprawy czesko-słowackie, przypominającą metodę postępowania dawnych cesarzy rzymskich narodu niemieckiego, jako suwerenów w stosunku do wasalnych sąsiadów. Nie trzeba się łudzić, co do rzekomej wyjątkowości i niepowtarzalności tego zjawiska. Kto raz zakosztował skutecznie słodkiego, choć niebezpiecznego narkotyku w postaci możności narzucania swojej woli innym — ten nie łatwo zapanuje nad namiętnością poszerzania i pogłębiania zakresu swojej władzy.

I stąd istotną cechą nowej sytuacji Europy jest to, że z okresu walki o likwidację postanowień Traktatu Wersalskiego weszliśmy w połowie marca roku bieżącego w okres nowy: walki o ustalenie nowego porządku Europy albo pod znakiem hegemonii Niemiec, albo pod znakiem skutecznego niedopuszczenia do tej hegemonii. Walka ta będzie zapewne jednym z najbardziej zasadniczych elementów historii nowego okresu.

*

Innym elementem nowej sytuacji Europy jest metoda, która została zastosowana przez Niemcy w tym nowym okresie, a której najistotniejszą cechą jest zupełne zlekceważenie moralnej i realnej wartości słów i zobowiązań.

Nie będziemy tutaj przypominali zestawień słów i faktów, znanych dostatecznie z prasy codziennej. Wniosek jest jeden. Obiektywna wartość wszelkich zobowiązań — niezależnie od ich formy czy genezy — została sprowadzona do tak wątpliwych i nikłych wymiarów, że znaleźliśmy się pod tym względem na poziomie najbardziej prymitywnych i równocześnie najbardziej pozbawionych zasad epok historii.

Nie chodzi tutaj o doktrynalne spory na temat znaczenia zobowiązań narzuconych, ani też o teoretyczną wartość tego rodzaju formuł, jak wszelkie określenia „na wieczne czasy", które z natury rzeczy mają znaczenie symboliczne i związane z pewnymi, mniej czy więcej określonymi warunkami. Chodzi o rzeczy znacznie prostsze i realniejsze, to jest o to, czy dobrowolnie przyjęte i udzielone zobowiązania mogą mieć w stosunkach międzynarodowych j a k ą k o l w i e k wartość, czy też jedyną i wyłączną wartością pozostaje siła. Pod tym względem marcowe dni roku 1939 zdają się dawać wystarczająco jasną, choć równocześnie całkowicie negatywną i wysoce niebezpieczną odpowiedź.

I to zdaje się być drugi istotny element nowej sytuacji Europy. Zdajemy się wchodzić w epokę, w której wartość wszelkich kryteriów, prócz przewagi siły realnej, będzie obniżona i sprowadzona do minimum.

*

Znaczenie wypadków marcowych w sytuacji politycznej Europy jest również bardzo poważne jeszcze i z innego powodu.

Cechą sytuacji dotychczasowej było, że Niemcy posiadały szereg realnych możliwości współdziałania w wytworzeniu nowej, trwałej i wysoce dla Niemiec korzystnej równowagi stosunków politycznych w Europie. Równowaga ta dawała Niemcom: 1. zjednoczenie Narodu Niemieckiego; 2. okrzepnięcie w postaci przodującego zwartością realnej siły mocarstwa Europy; 3. wejście w współpracę międzynarodową — gospodarczą i polityczną — w warunkach wyjątkowo wygodnych; 4. możność realizacji szeregu postulatów programu kolonialnego Niemiec.

Wypadki marcowe sytuację tę zmieniły bardzo gruntownie. Dały one Niemcom bezsprzeczny wzrost doraźnej siły, utrudniły możność łatwej i trwałej stabilizacji tych sił na wyjątkowo wygodnym poziomie. W rezultacie narzucają Niemcom dwie ewentualności: albo udział w dalszym wyścigu zbrojeń, albo postawienie wszystkiego na jedną kartę — wojny, prowadzonej zapewne w warunkach maksymalnej izolacji. Oba te wyjścia są z punktu widzenia trwałości dotychczasowych osiągnięć Trzeciej Rzeszy wysoce niebezpieczne. Tych, którzy śnili sen o imperium światowym, o utrwaleniu hegemonii swej w stosunku do innych państw Europy — świat widział wielu. Lecz sukces czym innym jest, niźli zwycięstwo. Sny te naogół kończyły się przebudzeniami nieraz wprost tragicznymi.

Dotychczasowe powodzenia Niemiec miały w wysokim stopniu tę cechę, którą podkreślał przed przeszło stu laty Mochnacki, pisząc o zdobyczach terytorialnych dawnej

Rosji, iż były one w pierwszym rzędzie skutkiem tego, „co inni przez nieopatrzność czynić pozwalali". Zejście z tej drogi, wejście na drogę inną: decydującej próby siły i wytrwałości w walce o ostateczne zwycięstwo — może mieć zupełnie inny przebieg i inne następstwa.

Nie mniej jednak trzeba jasno patrzeć w oczy rzeczywistości. Wypadki marcowe roku bieżącego doraźnie wzmocniły sytuację militarną Niemiec, utrudniły ich sytuację polityczną. Fakt ten może mieć decydujące znaczenie dla rozwoju dalszych wypadków, zamykając możliwości racjonalnych rozwiązań politycznych, narzucając natomiast konieczność szukania tych rozwiązań, nawet wbrew najoczywistszym interesom Niemiec, na drodze militarnej. Jest to również bardzo istotny element nowej sytuacji europejskiej.

*

Czy Niemcy, decydując się na ostateczne rozegranie partii czesko-słowackiej, mogły mieć wątpliwości co do tego rodzaju skutków zamierzonego i realizowanego kroku?

Odpowiedź na tak postawione pytanie musi mieć z natury rzeczy charakter nieco teoretyczny. Niemniej zdaje się nie przedstawiać poważniejszych trudności. Trudno przypuścić, by motywy decyzji były inne, niżeli właśnie wyraźne i zdecydowane postawienie względów natury wojskowej ponad względami dyplomatyczno-politycznymi.

Fakt ten ma również swoją wymowę. Wiąże się on z przedstawionymi wyżej rozważaniami w jednolitą całość, pociągając za sobą, jako konsekwencję, konieczność operowania również i innych państw europejskich przede wszystkim kategoriami myślenia pogotowia militarnego, następnie dopiero kategoriami politycznymi. Lecz stan tego rodzaju ma to do siebie, że: 1. nie może trwać wiecznie; 2. stwarza sytuację, w której rozum i wola ludzka stają się często czynnikiem wtórnym w stosunku do dyktanda zdarzeń i wypadków. Istotną i tragiczną cechą tego rodzaju sytuacji jest, iż wszelki rozsądny rachunek przewidywań staje się w nich zawodny. Wypadki toczą się w nich po liniach nieraz pozbawionych istotnego uzasadnienia. Stąd konieczność zabezpieczenia się musi iść znacznie dalej, niżeli wynikałoby to tylko z reguł racjonalnego i rozsądnego myślenia. I to jest znowu jeden z zasadniczych elementów wytworzonej ostatnio sytuacji.

*

W tej sytuacji, jaka powinna być i jaka jest postawa moralna i polityczna Polski?

Postawa ta musi wyrazić się formułami najprostszymi: nienaruszalność terytorium, nienaruszalność praw, nienaruszalność zasadniczych interesów, poparta całą siłą realną państwa i narodu. Jednolitość społeczeństwa polskiego pod tym względem jest absolutna. Nikt w Polsce i w żadnym wypadku nie będzie uprawiał polityki chowania głowy w piasek.

Istotą nowej sytuacji Europy jest zachwianie się podstaw dotychczasowej równowagi, zwiększenie znaczenia czynnika siły. Z tego zdajemy sobie dokładnie sprawę. Zdajemy sobie również sprawę z faktu, że kto żyje w dżungli musi mieć czujność trapera. Zarówno psychicznie, jak materialnie, byliśmy zawsze przygotowani do tego rodzaju sytuacji: ceniliśmy zarówno mądrość szlachetnej siły, jak cnotę wysokiej czujności. Konsekwencjami ostatnich wypadków europejskich nie jesteśmy dziś zaskoczeni.

Naród Polski daleki jest od łatwych i lekkomyślnych nastrojów wojennych. Mamy poczucie wysokiej wartości systematycznie i coraz szybciej wzrastającego naszego pokojowego dorobku. Dumni jesteśmy z tej pracy i to jest podłoże naszego poszanowania pokoju.

Równocześnie jednak mamy i inne poczucie. Mamy poczucie, że każda ewentualnie narzucona nam wojna nie będzie przez nas traktowana jako wojna o obronę honoru, lecz będzie wojną o pełne zwycięstwo. Postawę naszą istotnie najsłuszniej i najpełniej mogą wyrazić słowa „jesteśmy gotowi". Jesteśmy gotowi zarówno do przyjęcia każdego narzuconego nam wyzwania, jak też jesteśmy gotowi do tego, byśmy umieli w razie potrzeby zaryzykować wszystkim, by wszystko zyskać.

I stąd w dobie wytworzonej nowej sytuacji Europy, w dobie gdy tak realnej wartości nabrało hasło wyraźnego określenia granic, których nie może przekroczyć agresja zagrażająca pokojowi Europy, możemy oczekiwać biegu wypadków ze spokojem mocnego postanowienia. My te granice znamy. Są one dla nas jasne, jak również jasne są konsekwencje, płynące z ewentualnych prób ich przekroczenia. I stąd patrzymy w przyszłość bez obawy zaskoczenia nas przez ewentualnie kryjące się w niej wypadki.

* * *

Wśród walk, jakie Marszałek Piłsudski toczył z własnym społeczeństwem o poprawę obyczaju publicznego, jedną z najcięższych była walka o uznanie historycznej roli Naczelnego Wodza i wyciągnięcie stąd naturalnych konsekwencji. Walka ta była tak trudna przede wszystkim dlatego, że ludziom, którzy żyją nie sercem, lecz wątrobą, łatwo było zatruć atmosferę tej walki drobnymi, podławymi insynuacjami. Z punktu widzenia osobistego walka ta dla Józefa Piłsudskiego była niewątpliwie szczególnie ciężka.

A jednak ta właśnie walka zakończona została wyjątkowo pełnym zwycięstwem. Dzisiaj niewielu w Polsce jest tych, którzy nie zrozumieli jeszcze jednej z najprostszych i równocześnie największych prawd historii, że „przecież Naczelny Wódz trzyma w swych rękach najrealniejszy czynnik — t.j. zwycięstwo". Dzień Imienin Naczelnego Wodza Edwarda Rydza-Śmigłego, sposób uczczenia tego dnia przez społeczeństwo, jednolitość i powszechność postawy Narodu — były przykładem wielkiej i zdrowej przemiany, jaka zaszła w Narodzie polskim w odniesieniu do pracy i roli Naczelnego Wodza w całości życia państwowego.

W ciągłej ewolucji naszych stosunków wewnętrznych jest to jeden z wysoce istotnych i zdrowych elementów. Niebezpieczne dziedzictwo złych tradycji przeszłości na tym odcinku, na odcinku niedoceniania pracy Naczelnego Wodza i przeszkadzania tej pracy, zostało przełamane w pełni i bodajże niepowrotnie.

W momencie wielkich decyzji i wielkiej odpowiedzialności jest to jedna ze szczególnie wysokich wartości, tym większych, że osiągniętych w drodze wyłącznie dobrowolnego poddania się społeczeństwa potrzebie poszanowania autorytetu, w którym, według cytowanych wyżej słów Józefa Piłsudskiego, najpełniej właśnie wyraża się ów „najrealniejszy czynnik" historii — zwycięstwo.

Ku zwycięstwu myśli Józefa Piłsudskiego

Przemówienie Pana Prezydenta Rzeczypospolitej w dniu 19 marca r. b.

Przebyliśmy znowu rok pełen historycznej treści, rok wielkich zmagań i wielkiej pracy.

To, co w tym „dniu rozmyślań“ zwraca obecnie najbardziej uwagę na siebie, to dwa fakty następujące:

Weszliśmy w 21 rok naszej odrodzonej niepodległości państwowej. Tyleż lat dzieli nas od ukończenia Wielkiej Wojny światowej. Mogłoby się wydawać, że po takim wyładowaniu burz historycznych, które tak głębokie przemiany polityczne wywołały w Europie, nastąpi okres spokoju, arbitrażów, ciszy. W rzeczywistości każdy rok, każdy miesiąc a bodaj nawet tydzień, oddalający nas od końca wielkich zmagań światowych, jest coraz bardziej brzemienny w treść historyczną.

Fakt ten nie może pozostać bez refleksji w społeczeństwach dojrzałych politycznie. Musi on pogłębiać rozwagę poczynań, musi utrwalać wewnętrzną zwartość narodu, musi stale niecić największą czujność i najwyższą zdolność do ofiar.

Równocześnie dopełnia się czwarty rok naszej pracy, od chwili, gdy z wyroków Opatrzności zostaliśmy pozbawieni genialnego kierownictwa, uosobionego w Wielkim Marszałku Polski Józefie Piłsudskim. Ale wydaje mi się, iż oddalając się w czasie od chwili Jego zgonu, zbliżamy się coraz bardziej do Niego duchowo.

Mówiąc przed 12 laty u bram Wawelu, że „są ludzie i są prace ludzkie tak silne i tak potężne, że śmierć przezwyciężają, że żyją i obcują między nami“, miał Józef Piłsudski na myśli Króla Ducha naszej romantycznej poezji. Ale w zdaniu tym sformułował także i prawdę o sobie. Dzisiaj bowiem Piłsudski jest dla nas nie dalszy lecz bliższy, bardziej bezpośredni i bardziej zrozumiały. Rok 1938-y to przecież rok triumfu Józefa Piłsudskiego. To Jego szkoła myśli, szkoła działania, to Jego praca organizacyjna w Państwie, Jego nauka o decyzji i o odpowiedzialności — święciły w tym roku wielkie zwycięstwa.

Mówił przed laty Józef Piłsudski o Polsce, „że bez silnej armii przez długie jeszcze lata byt jej zabezpieczony być nie może“. Ale do żołnierzy swych w czasie wojny mówił: „kraj, co w dwa lata potrafił wytworzyć takiego żołnierza, jakim wy jesteście, może spokojnie patrzeć w przyszłość“.

Nie zeszliśmy z tej drogi budowania siły narodowej, zawartej w naszej armii. Pod kierownictwem Naczelnego Wodza, Marszałka Śmigłego-Rydza, siła zbrojna Polski potężnieje i doskonali się z roku na rok, z miesiąca na miesiąc. Dopełnia się i tu wielka tęsknota Piłsudskiego: armia stała się przedmiotem dumy i miłości całej Polski i przedmiotem szacunku obcych.

Ten wielki i najbardziej niepodległy człowiek, jakiego wydało pokolenie Polski w zaborach, postawił już przed wielu laty głęboki dylemat: „Przed Polską — mówił On — stoi pytanie, czy ma być państwem równorzędnym z wielkimi potęgami świata, czy ma być państwem małym, potrzebującym opieki możnych?“. Zadanie pierwsze wymaga wytrwałej pracy całych pokoleń. Pracy wydajnej, planowej, zorganizowanej, unikającej wszelkich zbędnych strat, wynikających z niepotrzebnych tarć. Uczyniliśmy w tej dziedzinie niezaprzeczalne postępy, a nie wątpię, że rok 1939 zaznaczy się dalszym poważnym dorobkiem Polski w tej dziedzinie. Zadanie drugie, zadanie samodzielności myślenia politycznego i liczenia w trudnościach na własne siły a przede wszystkim baczenia na nakazy godności i honoru narodowego, stało się niezmiennym fundamentem polskiej polityki. Nie wiążemy naszej przyszłości i naszego losu z niczyją opieką, wiedząc, że wolność jest produktem ciągłej ofiarnej walki własnego tylko narodu.

I wreszcie — jakże żywotnie brzmią dziś słowa pierwszego Naczelnika Państwa, wypowiedziane przy obejmowaniu urzędu: „Stworzyliśmy Polskę wolną i niepodległą. Polska tęskni do ostatniego słowa, które w tym testamencie stoi, do Polski istotnie zjednoczonej“. Kroczymy na tej drodze dalej, zarówno w znaczeniu zewnętrzno-politycznym, łącząc się z rodakami zza Olzy, jak i w znaczeniu wewnętrzno-politycznym, usuwając stopniowo zapory myślowe i zadawnione uprzedzenia grupowe, które tyle szkód w rodzinie polskiego społeczeństwa zdziałały.

Rok 1938, to rok realizacji wielu wskazań myśli i ducha, pracy i decyzji Józefa Piłsudskiego.

Testament tak nam drogiego Komendanta i twórcy Czynu Legionowego, formułowany w ciągu całych dziesięcioleci w błyskawicach Jego myśli — coraz widoczniej staje się drogowskazem, prowadzącym ku Polsce zwycięskiej.

Czy testament ten jest już dopełniony i zrealizowany w pełni? Nie.

Prawie 20 lat temu powiedział Józef Piłsudski w Lublinie: „Wskrzesić Polskę i tak ją postawić w sile i mocy, w potędze ducha i wielkiej kultury musimy, aby się mogła ostać w tych wielkich być może przewrotach, które ludzkość czekają“.

Przetworzyliśmy Polskę rozbitą i podzieloną na Polskę zjednoczoną. Przetworzyliśmy Polskę zależną na samodzielną. Przetwarzamy Polskę słabą na Polskę silną i swej siły świadomą. Przetwarzamy Polskę biedną na Polskę bogatą i zdolną do zapewnienia bytu wszystkim obywatelom, zgrupowanym pod sztandarem pracy.

Ale mamy za zadanie przetworzyć Polskę tak, by zwyciężała w przyszłości nie tylko siłą liczby i wagą swego bogactwa, ale i potęgą ducha i mocą własnej narodowej kultury.

Wtedy dopiero zwycięstwo myśli Józefa Piłsudskiego będzie całkowite i ostateczne — a Naród Polski, w aureoli swojej zawsze młodej i nigdy niespożytej mocy, będzie mógł podsumować bilans wysiłku, dokonanego pod hasłem, które historia wypisała na sztandarach naszej armii: „Honor i Ojczyzna“.

Uchwała Związku Seniorów O. M. N. i Z. P. M. D.

W dniu 17 marca r. b. odbyło się nadzwyczajne Zebranie Okręgu Warszawskiego Związku Seniorów O.M.N. i Z.P.M.D. W wyniku dyskusji powzięto następującą uchwałę:

„W obliczu dziejowych wydarzeń, które błyskawicznie rozgrywają się na obszarach bezpośrednich zainteresowań politycznych i kulturalnych naszego Narodu i Państwa, środowisko nasze o głęboko patriotycznych tradycjach stwierdza:

Na czoło zadań do bezpośredniego i zdecydowanego wykonania wysunęły się dwa: pogotowie zbrojne Państwa, oraz pogotowie moralne i organizacyjne Narodu Polskiego.

Jesteśmy głęboko przekonani i wierzymy mocno, że zadania te zostaną w pełni osiągnięte we wspólnym marszu całego Narodu Polskiego.

Dając wyraz tym uczuciom i temu przekonaniu, meldujemy Panu Prezydentowi Rzplitej oraz Marszałkowi Edwardowi Śmigłemu-Rydzowi co następuje:

Seniorat Warszawski Organizacji Młodzieży Narodowej i Związku Polskiej Młodzieży Demokratycznej na swym nadzwyczajnym zgromadzeniu w dniu 17 marca 1939 r. wyraża przekonanie, że w obliczu dziejowych wydarzeń wszyscy Polacy muszą się znaleźć we wspólnym warownym obozie, jednolicie kierowanym i natchnionym wolą zwycięstwa najszerszych mas Polskiego Narodu“.

NOTATNIK ZAGRANICZNY

Wobec reakcji Zachodu

Paryż, 25 marca roku 1939

(z. d.) Zbyteczne mówić o tym, jak głęboką reakcję moralną i polityczną wywołały na Zachodzie ostatnie poczynania Rzeszy. Natomiast treść tej reakcji daje temat do bardzo szerokich i zasadniczych refleksji.

Spontaniczna i niebywale gwałtowna, można powiedzieć wybuchowa, reakcja Zachodu na aneksję Czechosłowacji jest najnowszym przejawem ewolucji nastrojów, trwającej już parę miesięcy. Na tę ewolucję zwracaliśmy uwagę w poprzednim Notatniku, pisanym i wysłanym do Warszawy na parę dni przed kryzysem czechosłowackim.

Najbardziej charakterystyczna z wszystkiego jest bodaj zmiana w ocenie polityki Czechosłowacji. W okresie monachijskim fakt, że Czechosłowacja przyjęła dyktat Hitlera i oddała terytoria graniczne, oceniany był jako akt rozsądku, na ogół pozytywnie i bez zastrzeżeń. Taka ocena miała za podstawę przekonanie, że narodowości państwa czechosłowackiego powinny w imię sprawiedliwości złączyć się z główną masą narodową poza granicami Czechosłowacji, przede wszystkim zaś przyklaskiwano kapitulacji Czechów dlatego, że w ten sposób Zachód uniknął wojny. Nastroje kół, aprobujących układ w Monachium, były wynikiem typowej dla spraw politycznych mieszaniny pobudek moralnych i niemoralnych, posunięć zimno rozważnych i trwożliwie małostkowych. Przyjemne czy nieprzyjemne, Monachium było dla olbrzymiej większości ludzi Zachodu strawne.

Zupełnie inaczej jest teraz. Innymi oczyma patrzy się na Czechosłowację. Oto, co pisał w „Le Temps" Joseph Barthelemy, jeden z największych autorytetów naukowych we Francji: „Nigdy i nigdzie nie znajdzie się we Francji proboszcz wiejski, niechaj nawet będzie najbardziej prymitywnym człowiekiem, który by przykładem ks. Tiszo zwrócił się o pomoc do obcego mocarstwa. Daladier nie przyjąłby nominacji na gauleitera jak p. Hacha. Nie oglądalibyśmy we Francji w pismach ilustrowanych marszałka Petain, fotografowanego niczem wiejski żonkoś, ściskającego dłoń Führera, jak generał Syrowy. Zwróćcie uwagę, że nie osądzam. Ludzie ci, być może, uważali, że czynią najlepiej w tych okolicznościach bez precedensu. Nie ustalam hierarchii. Stwierdzam tylko różnice. Oto najważniejsza: pierwsze stąpnięcie cudzoziemskiego buta na terytorium Francji, to jest wojna". Autor tych słów, jak sam pisze, nie ustala hierarchii tylko różnice. Otóż w okresie monachijskim tę różnicę oceniano w ten sposób, że Czechosłowacja, opuszczona przez sojuszników, nie może i nie powinna się bronić, jak by się w podobnym wypadku broniła Francja. Tym razem jednak chodzi o inną rzecz, o postawę moralną wobec przemocy. Otóż tej postawy, którą zajęli kierownicy państwa czeskiego, Francuzi nie mogą strawić.

Mówiłem na ten temat z wieloma Francuzami. Z intelektualistami, z ludźmi prostymi, z dorosłymi, z młodzieżą. Wszyscy są jednego zdania: to jest niesłychane! Więcej jeszcze. Mówi się dziś: „dlaczego Czesi ustąpili we wrześniu? Jednostki giną dla ocalenia honoru, dlaczegóż naród dla ocalenia honoru nie chciał się narazić na bolesne straty, które jednak byłyby tylko materialną stratą, nie zagładą, zwycięstwem dla ducha. Zresztą, gdyby Czesi nie byli ustąpili we wrześniu, gdyby zaczęli się bić, nikt by nas Francuzów nie przekonał, że nie mamy obowiązku, że nie powinniśmy się bić za naszych sojuszników. Inaczej się rozumuje gdy grzmią działa, inaczej gdy tylko dźwięczą kieliszki dyplomatów".

We wrześniu brakło przekonania, brakło siły, jaką daje niezachwiana wiara w słuszność sprawy. Brakło tego po obu stronach. Dawne państwo Czechosłowackie nie miało silnych moralnych fundamentów i dlatego zaczęło się sypać w gruzy za pierwszymi podmuchami dziejowego huraganu. Teraz znów przyszedł ostateczny kres tego państwa wśród okoliczności, budzących żal, lecz zarazem i niesmak.

Oto dwa uczucia, nurtujące dziś Zachód w związku z końcem Czechosłowacji. Wyraża się te uczucia po cichu, ostrożnie. Francja czuje, że jest współwinna.

*

Polityczna reakcja Zachodu przybrała odruchowo postać projektu wielkiej koalicji antyniemieckiej. Założeniem jej miało być, że nie ma już na Wschodzie państw, które by przyjęły nowy dyktat Rzeszy i wobec tego zachodzi obawa, że Niemcy będą zmuszone dla zrealizowania ewentualnych dalszych planów wschodnich rozpocząć wojnę napastniczą. Aby tej wojnie zapobiec, Anglia chciałaby stworzyć warunki, w których Niemcy musiałyby liczyć się z całą pewnością, że w razie napaści na Wschodzie będą musiały przyjąć wojnę ogólną. Blok, obejmujący Anglię, Francję, Polskę, Rosję i państwa Bałkańskie, byłby nie do pokonania nie tylko dla samych Niemiec, lecz i dla osi Berlin-Rzym.

Idea takiego bloku z punktu widzenia interesów mocarstw zachodnich jest całkowicie słuszna. Natomiast dla Polski i mniejszych państw Europy Wschodniej nie jest pozbawiona znaków zapytania. Blok „przeciwnapastniczy" mógłby dać zbyt łatwe wrażenie odzyskanego bezpieczeństwa, zamroziłby nastroje chwili obecnej, to znaczy realizm ocen, poczucie konieczności mobilizacji sił, konieczności realnego pogotowia. Tego rodzaju stabilizacja nastawienia międzynarodowego mogłaby być dla Polski w wysokim stopniu niekorzystna, postawić ją w pozycji nieustannej dwustronnej zależności. Jeśli zaś celem tego bloku miałoby być zachowanie pokoju, to cel ten prawdopodobnie nie zostałby osiągnięty. W nastroju bloku antyniemieckiego nie należałoby się spodziewać niczego, co by mogło prowadzić do odprężenia atmosfery gospodarczej w Europie środkowej. W rezultacie koalicja antyniemiecka, zawarta z myślą i w celu zahamowania pochodu Niemiec na Wschód, mogłaby popychać Niemcy ze względów gospodarczych do zwiększenia tego parcia. W ten sposób rosłoby nadal zagrożenie państw na wschód od Niemiec i państwa te odgrywałyby w ramach koalicji rolę biednych krewnych, których trzeba bronić. Pomijając względy ogólne, sytuacja taka byłaby blokowaniem drogi do istotnego celu, jakim jest uspokojenie Europy na podstawie gruntownej przebudowy gospodarki światowej. Nie ulega bowiem i dziś najmniejszej wątpliwości, że gdyby w e w ł a ś c i w y m c z a s i e i we właściwy sposób przystąpiono do rewizji istniejących w świecie stosunków, Niemcy nie rozbujałyby swego dynamizmu w tym stopniu, który dziś obserwujemy. Choć obecny czas nie jest bardzo odpowiedni na ogólne rozwiązanie nie dających się utrzymać sytuacyj, trzeba stale myśleć o tym rozwiązaniu.

*

Najbardziej nerwowe nastawienie w stosunku do obecnej sytuacji międzynarodowej wykazują bodajże Stany Zjednoczone. Bezpośrednio po aneksji Czech i Moraw Stany Zjednoczone zajęły stanowisko o dużym i pozytywnym znaczeniu moralnym. Represje celne, dotkliwe dla Niemiec, również mogły mieć chwilowo korzystny wpływ na ochłodzenie temperamentu niemieckiego. Lecz to, co zdaje się występować obecnie w nastrojach, panujących w Stanach Zjednoczonych, może odegrać tylko negatywną rolę. Jeśli wierzyć dość zresztą zgodnym doniesieniom prasowym, niedojście na razie do skutku w Europie koalicji „przeciwnapastniczej" wywołało w Stanach Zjednoczonych wielki zawód i zniechęciło opinię do bliskiej współpracy z Anglią i Francją. Gdyby tak miało być istotnie, to trzeba by uwierzyć Niemcom i Włochom, którzy twierdzą, że antyizolacjonistyczne koła amerykańskie w gruncie rzeczy wyładowują się w zachęcaniu mocarstw zachodnio-europejskich do wojny przeciwko państwom totalnym. Ponieważ zaś An-

glia i Francja we wszystkim co czynią w pierwszym rzędzie myślą o Stanach Zjednoczonych, sposób reagowania opinii amerykańskiej na sytuację europejską, taki, jaki obserwujemy obecnie, jest czynnikiem międzynarodowym niekorzystnym.

Zagadnienia polityki międzynarodowej w dużej mierze wiążą się w chwili obecnej z zagadnieniami gospodarczymi. Zagadnienia te powinny być rozwiązane, a fakt, że Niemcy ze swej strony silnie odczuwają potrzebę tego rozwiązania, może być odpowiednio wyzyskany. To jest jedna strona zagadnienia. Inną stroną jest sposób, w jaki należałoby pertraktować z rozbujanymi w swym militarnym dynamizmie Niemcami. Ta rozmowa w dzisiejszych warunkach nie może się obyć bez karabina u nogi. Wytworzona obecnie sytuacja nie da się rozwiązać bez gotowości wojennej po stronie mocarstw wschodnich i zachodnich. Lecz ta gotowość nie powinna mieć charakteru sztywnego, negującego konieczność szukania twórczego rozwiązania istniejących głębszych trudności. Najlepszą drogą ku temu byłoby bezsprzecznie zacieśnienie współpracy militarnej i politycznej między mocarstwami zachodnimi, w pierwszym rzędzie Anglią, i państwami na wschód od Niemiec, przy unikaniu charakteru manifestacji antyniemieckiej, czy tymbardziej antytotalnej koalicji, lecz przy zdecydowaniu niedopuszczenia do żadnej dalszej agresji.

*

Jeśli chodzi o ścisłe zagadnienie bezpieczeństwa Polski, to byłoby wielkim błędem redukować je wyłącznie do zagadnienia formy koalicji antyniemieckiej obejmującej Polskę. Koalicja taka mogłaby być jednym z rozwiązań, może nawet doskonałym rozwiązaniem, lecz w żadnym razie nie jedynym możliwym.

Ograniczamy się tutaj do uwag na temat znaczenia stanowiska mocarstw zachodnich dla bezpieczeństwa Polski. Otóż sprawa pomocy militarnej tych mocarstw na wypadek wojny ma dziś zupełnie odmienny charakter niż dawniej, choćby ostatnio na jesieni i z początkiem zimy. Dotychczas opinia angielska całkowicie eliminowała myśl o pomocy militarnej dla Polski, opinia francuska myślała o tym jako o przykrej ewentualności, nigdy jednak jako o nieuniknionej konieczności. Ostatnie wydarzenia zmieniły gruntownie te nastawienia. We Francji odczuto wreszcie istotny charakter niemieckiego dynamizmu, który jest zbyt żywiołowy, zbyt mistyczny, aby dał się kanalizować wyłącznie w kierunku wschodnim. Bardzo słabo dotychczas zaznaczające się poczucie, iż bezpieczeństwo Polski jest jak najściślej związane z bezpieczeństwem Francji, po ostatnich wydarzeniach gwałtownie się wzmocniło. Można oczywiście oczekiwać reakcji. Jeśli po burzliwych dniach marcowych nastąpi okres względnego spokoju, to we Francji mogą odżyć bierne nastroje. Wątpliwe jednak, czy Francja znów wpadnie w stan takiego psychicznego uśpienia, w jakim się znajdowała po Monachium. Zwracaliśmy już dość dawno uwagę na to, że nastroje monachijskie zaczęły stopniowo ustępować miejsca innym nastrojom. Aneksja Czech i Moraw, być może nawet wywołana między innymi stopniową zmianą nastrojów we Francji, przyśpieszyła tylko tę dawną ewolucję. Realnie i politycznie ewolucja ta oznaczała wzmacnianie się sojuszu polsko-francuskiego.

Sojusz polsko-francuski był dotychczas paraliżowany przez to, że Niemcy spotężniały i mogłyby okazać się silniejsze od połączonych sił Polski i Francji. W takich warunkach Francja nie myślała o sojuszu z Polską inaczej, jak w związku ze stanowiskiem Anglii. Na to, żeby sojusz Francji z Polską miał praktyczną wartość, musiał być niejako ratyfikowany przez Anglię. Jak dotychczas Anglia odnosiła się do tego sojuszu z wielką rezerwą. Polityka Francji w ostatnich czasach pracowała całą parą dla osiągnięcia bezwzględnej solidarności z Anglią, unikała też zbytniego manifestowania sojuszniczych stosunków z Polską. Otóż teraz Anglia nie tylko że nie odnosi się z rezerwą do sojuszu polsko-francuskiego, lecz nawet stara się wprowadzić Polskę do jeszcze szerszego systemu militarnego. Sytuacja uległa więc gruntownej zmianie.

Sytuacja ta może się niedługo znów zmienić. To, co Polska musi utrwalić z panujących obecnie nastrojów, to jest zbliżenie się Anglii do Polski. Wydaje się nam, że najbardziej zasadniczym zagadnieniem naszej polityki zagranicznej w zakresie stosunków z mocarstwami zachodnimi jest sprawa postawienia stosunków polsko- angielskich na zupełnie nowej i trwałej płaszczyźnie. Sprawa koalicji antyniemieckiej jest sprawą taktyki. Sprawą istotną jest osiągnięcie przez Polskę stanu, przy którym do aksjomatów angielskiej polityki zostanie wprowadzona decyzja pełnej solidarności Anglii z Francją w wypadku, gdyby Francja była zmuszona wypełnić swe sojusznicze zobowiązania w stosunku do Polski.

Izby ustawodawcze o stosunku do Narodu Litewskiego

Ostatnie wydarzenia międzynarodowe, głęboko dotykające żywotnych interesów Narodu Litewskiego, znalazły, między innymi, żywy wyraz na terenie obu izb ustawodawczych Rzeczypospolitej przy spoboności ratyfikowania umowy handlowej z Litwą. Na terenie Sejmu sprawozdawca ustawy ratyfikacyjnej, poseł Lechnicki, przemówienie swoje w dniu 22 marca zakończył następującym stwierdzeniem:

„Szereg postulatów traktatu handlowego między Polską i Litwą przewidywał pogłębienie współpracy obu państw w oparciu o Kłajpedę. Ostatnie godziny sprawiły, że te postulaty będą musiały być przedmiotem dalszych rokowań.

Nie mogę pominąć momentu, który wybiega może poza przedmiot niniejszych ustaw, lecz który wiąże się z całością naszych sąsiedzkich stosunków z Litwą. Przed paru dniami w najbliższym naszym sąsiedztwie zostały uregulowane stosunki między dwoma narodami o nierównych siłach, na zasadach, które w tej formie nie były stosowane od szeregu pokoleń.

Dzisiaj rano znowu stanęliśmy wobec wiadomości o decyzji, powziętej w obliczu obecnych realnych warunków, która napewno nie była łatwa dla naszego litewskiego sąsiada. W tych warunkach tym większą wagę może mieć dla nas świadomość, że oto również przed paru dniami upłynął rok, gdy uregulowany został stosunek sąsiedzki między wolnym narodem litewskim i wolnym narodem polskim na zasadach pełnego poszanowania podstawowych praw obu narodów.

Rok ten przyniósł nam, między innymi, wielką wartość w postaci utrwalenia poczucia celowej współpracy obu państw.

Niech mi wolno będzie w obliczu wypadków ostatnich dać wyraz niezłomnemu przekonaniu imieniem tej Wysokiej Izby, że droga, po której kroczymy, również i w przyszłości tworzyć będzie stałe warunki dla pomyślnego rozwoju współpracy obu państw i obu narodów".

Podobne oświadczenie złożył również sprawozdawca tejże ustawy na terenie Senatu, sen. Katelbach, który w dniu 25 marca oświadczył co następuje:

„Sądzę, że będę wyrazicielem uczuć całej Wysokiej Izby, jeśli z okazji rozpatrywania pierwszego handlowego układu polsko-litewskiego, które przypada w tak ciężkim dla narodu litewskiego okresie, przypomnę, że rok temu uregulowany został stosunek sąsiedzki między wolnym narodem litewskim na zasadach pełnego poszanowania podstawowych praw obu narodów. Rok miniony był okresem utrwalania celowej współpracy obu państw.

W ciągu ostatnich dni naród litewski, naród, którego los tak jak nasz związany jest z Bałtykiem, przeżywa chwile ciężkich doświadczeń. Niech mi wolno będzie w imieniu Wysokiej Izby zapewnić naszego sąsiada północnego, że w sercach i umysłach Polaków przeżycia narodu Litewskiego wywołały żywy i głęboki oddźwięk".

Oba oświadczenia przyjęte zostały długotrwałymi i hucznymi oklaskami, stanowiącymi symbol żywych uczuć solidarności Narodu Polskiego z Narodem Litewskim w obliczu aktualnej sytuacji międzynarodowej.

Tadeusz Katelbach

O wychowaniu młodzieży

Przemówienie wygłoszone w Senacie R. P. w dniu 13 b. m.

Komisja budżetowa Senatu na posiedzeniu poświęconym budżetowi Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego wysłuchała z wielką uwagą wypowiedzi p. senatora prof. Bartla na temat stosunków, panujących wśród akademików lwowskich. Rzeczy, o których mówił prof. Bartel, wstrząsnęły do głębi całą opinią kraju. Nie wywołały jednak — jak dotąd — głębszej analizy przyczyn niepokojącego stanu rzeczy. Albowiem stwierdzenie, że szkoła średnia niedostatecznie przygotowuje do studiów wyższych, lub że mniejszość „rozpolitykowanych" młodzieńców teroryzuje większość, w tym samym stopniu niewiele tłumaczy, jak inne stwierdzenie, przypisujące wszystko przesadnemu kultowi tężyzny wśród młodzieży oraz nadmiarowi Żydów, studiujących na wyższych uczelniach lwowskich.

Sprawa poruszona przez pana senatora prof. Bartla należy do kapitalnego zagadnienia w Polsce, zagadnienia wychowania narodu. Problem wychowania wczoraj przedstawiał się zupełnie odmiennie niż dziś. Wczoraj — o wychowaniu decydował przede wszystkim dom, już w mniejszym stopniu szkoła, bądź zaborców, bądź nawet szkoła polska, krępowana ciągłą kontrolą zaborców. Prócz tych dwóch elementów były środowiska ideowe, w których młode pokolenia polskie wychowywały się przeważnie w ideałach narodowych, w dążeniu do niepodległości, w szczytnych ideałach walki o lepszy byt narodu. Wszystkie te ideały wychowawcze owiane były poczuciem humanitaryzmu, poszanowania godności ludzkiej i wolności człowieka.

W dobie powojennej stosunki w tej dziedzinie uległy radykalnej zmianie. Niepewność sytuacji międzynarodowej, obawy każdego państwa i narodu o swą skórę, nie wyłączając nawet tych państw, które głoszą hasła imperialistyczne, ustawiczna troska o obronę swego stanu posiadania, wywołały spotęgowanie napięcia ruchów narodowych, zresztą zawsze najgłębszych, twórczych i nieśmiertelnych. Państwo dla celów obronności zajęło się ich skoordynowaniem, oddziałując na nie często decydująco. To ostatnie zjawisko wystąpiło najjaskrawiej bodaj wśród państw otaczających Polskę. W Sowietach i w Niemczech milionowe masy młodzieży poddane zostały jednolitemu systemowi wychowawczemu państwa. Te same zasady przyświecają w innych państwach, sąsiadujących z nami, jak: w Litwie, Łotwie, czy Rumunii. Wskutek nieustającego napięcia międzynarodowego, zaczynają ujmować problem wychowania narodowego w swe ręce nawet takie państwa, jak Anglia i Francja, których ustroje stanowią antytezę totalnych ustrojów niemieckich, włoskich czy sowieckich.

Polska, znajdująca się w warunkach geograficznych, w których prymat obronności państwa i zwartości wewnętrznej narodu, wpojony narodowi przez Marszałka Śmigłego-Rydza, nie podlega żadnej dyskusji, Polska, otoczona państwami, w których rządzą totalne zasady wychowawcze, nie może pozwolić sobie na luksus utrzymywania systemów wychowawczych, które z dzisiejszą epoką, z dzisiejszą twardą rzeczywistością nic wspólnego nie mają. Nie gwoli „etatyzacji" tej dziedziny życia, lecz dla wypełnienia koniecznych, po prostu życiowych zadań, jakie stają przed narodem naszym, państwo musi jak najszybciej ująć w swe ręce w sposób jednolity i planowy zagadnienie wychowania narodowego młodych pokoleń polskich.

Fakt, ze dotąd tego nie uczyniono, stanowi okoliczność sprzyjającą wybitnie narodzinom ekscesów, o których mówił nam przed kilku tygodniami pan senator Bartel. Dzisiejsza młodzież polska jest produktem dzisiejszej epoki. Pod wpływem impulsów zewnętrznych i przemian wewnętrznych kształtowało się jej oblicze. W tych wewnętrznych przemianach nieposlednią rolę odgrywał anarchizm opozycyjno-partyjny. Nie kształtowała tego oblicza jednolita myśl wychowawcza, nadrzędna. Brak tej jednolitej myśli, oraz ślepe, bezkrytyczne naśladownictwo obcych wzorów doprowadziło do wynaturzenia nieśmiertelnych ideałów narodowo-wychowawczych, spojonych jak najściślej w psychice polskiej z rycerską tradycją narodu.

I jeszcze jedno. Od początku odrodzenia państwowego stronnictwo, noszące dzisiaj nazwę „Stronnictwa Narodowego", usiłowało zdobyć, a potem utrzymać rząd dusz młodzieży przez sztuczne wygrywanie idei narodu przeciw idei państwa. W pewnym okresie i po drugiej stronie został popełniony błąd, że zamiast dążyć do pogrzebania tej sztucznej przeciwstawności, która jest dla Polski samobójcza, zatrzymano się faktycznie na tym samym stanowisku, tylko z drugiego końca, występując z programem tzw. wychowania państwowego, przeciwstawiając je w sposób jak najbardziej nienaturalny idei wychowania narodowego *). To oczywiście pchnęło młodzież w objęcia tych, którzy usiłowali wygrać ją przeciwko czynnikom, dzierżącym władzę w państwie, aby tą drogą ułatwić sobie dojście do władzy.

Zbyt wiele czasu poświęcano w tym samym okresie sprawie programów szkolnych, nie zawsze — jak się okazuje — z pożytkiem, zbyt mało natomiast zastanawiano się nad przemianami, zachodzącymi w psychice młodzieży, zbyt mało poświęcano czasu kapitalnemu zagadnieniu wychowawczemu. A to zagadnienie, zwłaszcza w naszych warunkach geopolitycznych, jest nie mniej ważne, jeśli czasem nie ważniejsze od takiego lub innego programu nauczania. Wyższa uczelnia nie jest bowiem dla mnie tylko świątynią jakiejś „czystej", abstrakcyjnej wiedzy. Od szkoły powszechnej, poprzez szkołę średnią czy inną, aż do uczelni wyższej wszystkie zakłady szkolne muszą być zakładami, w których młodzież nasza będzie wychowywana na dzielnych i prawych obywateli państwa.

Biadoleniem na temat rozpolitykowania młodzieży nic się nie poprawi. Przypomina mi ono biadolenie Romana Dmowskiego z tej epoki jego przedwojennej działalności, gdy tracąc wpływ na młodzież piorunował na szerzącą się wśród ówczesnej młodzieży pajdokrację. Biadolenia tego nie podzielam. Jako wychowanek Organizacji Młodzieży Narodowej, jako czynny działacz polityczny na terenie akademickim oraz kombatant i obrońca Lwowa muszę z całym naciskiem z tej trybuny Wysokiej Izby wezwać młodzież do jak najszybszego zaprzestania skandalów, anarchizujących i gangrenujących nasze życie. Z takim samym naciskiem zgłaszałbym pod adresem pana ministra pilny dezyderat o dołożenie wszelkich starań o to, aby właśnie z inicjatywy pana ministra, jako kierownika najbardziej do tego powołanego resortu państwowego, zostało utworzone ciało żywe z udziałem czynników społecznych, koordynujących wreszcie całokształt zagadnień wychowawczo-narodowych w swych rękach. Zadaniem tego ciała byłoby wypracowanie doktryny wychowania narodowego, która nie tylko zostałaby na papierze, lecz z całą konsekwencją byłaby wcielana w życie. Wówczas bardzo szybko skończyłyby się ponure ekscesy, jakich świadkami jesteśmy. Wierzę bowiem w naszą młodzież, w jej patriotyzm i ofiarność, które nie są ani trochę mniejsze, niż u młodzieży z okresu walk o niepodległość. Objawy obserwowanego od kilku lat wynaturzania przypisuję przede wszystkim zaniedbaniom państwa, które musi wziąć na siebie obowiązek skonstruowania własnego, rodzime-

---

*) *Przyp. Red.* Słowa te, wypowiedziane w Senacie, dały podstawę części prasy do upatrywania w nich ataku na reformę szkolną i działalność oświatową braci Jędrzejewiczów. W porozumieniu z Autorem możemy stwierdzić, że komentarze tego rodzaju były dowolnym i nieodpowiadającym intencjom uzupełnieniem jego wywodów.

go programu wychowania narodowego i umiejętnej i celowej jego realizacji.

Uwagi swoje pragnąłbym zakończyć sprecyzowaniem szeregu wniosków.

W poglądach na stosunek młodzieży i starszego społeczeństwa zakorzeniło się fatalistyczne przeświadczenie, że konflikt między nimi jest rzeczą nieuniknioną, naturalną niejako. Jest to obce psychice polskiej przetransponowywanie stosunków rosyjskich. W tradycjach polskich tkwi głęboko spadkobierstwo idei przewodnich i wartości kulturalnych, przekazywanych z pokolenia w pokolenie. Dziś, wbrew pozorom, pod tym względem nie ma zmiany. Młodzież nasza w swojej masie jest jak najściślej zespolona z całością narodu, stanowi jego cząstkę i kontynuację dojrzałego pokolenia. Nie potrzeba jej pozyskiwać, a tym mniej zyskiwać jej sympatii czy względów.

Do młodzieży trzeba jednak mieć bezpośrednie i szczere podejście. Opierać się ono musi na następujących przesłankach:

1) Młodzież wymaga idei, które by stawiały przed nią perspektywy zdobywcze i konkretyzowały cele życiowe pokolenia.

2) Młodzież musi mieć swobodę formułowania swych dążeń i organizowania swego czynu. Rola starszego pokolenia ogranicza się do oddziaływania pośredniego, wynikającego z autorytetu zdobytego w bezpośrednim zetknięciu i opierającego się na osobistych wartościach: umysłowych i charakteru.

3) Młodzież organizować się winna nie dla bezpośrednich celów politycznych, lecz dla pracy samowychowawczej.

4) Młodzież daje się porwać tylko czynem i to czynem, który dać ma w rezultacie przebudowę życia i jego inowację. To stanowi cechę znamienną czynu młodzieńczego. I to jest jego wartością dynamiczną. Naród, który potrafi wprząc tę wartość w system swego politycznego działania obliczonego na długą metę, może być pewien, iż osiągnie swoje dziejowe przeznaczenie.

Należy unikać wszelkiego werbalizmu dziś tak nagminnie nadużywanego. Werbalizm jest zamaskowaniem kłamstwa. Młodzież intuicyjnie — prędzej lub później — odczuje to i nie da temu wiary.

5) Młodzież szuka odpowiedzi jasnych i prostych i tylko ta młodzież jest zdrowa, która nie gubi się w sofizmatach. Należy stwarzać młodzieży warunki dla bezpośrednich osiągnięć, nie pozbawiając jej wszakże zadowolenia z przełamywania oporów i przeciwności. Młodzież musi się wyładować w akcji bezpośredniej, musi mieć poczucie swej bezpośredniej użyteczności.

6) Wielką wagę przyłożyć należy do organizacji młodzieży, mających za zadanie pogłębianie jej wiadomości tak szkolnych jak i życiowych. Na terenie tych organizacji należy wytworzyć bodźce i warunki współzawodnictwa i współdziałania.

Nikt nie zaprzeczy, że postacią, która więcej niż ktokolwiek inny w dziejach Polski potrafiła młodzież pociągnąć za sobą i postawić w służbę swoich ideałów, czyniąc ją wręcz gorliwą, namiętną wykonawczynią swoich rozkazów, był Józef Piłsudski. A przecież Piłsudski był skrajnym zaprzeczeniem wszelkiego werbalizmu, wszelkiego frazesu. Umiał czystą, twórczą prawdą sięgnąć do najgłębszych pokładów duszy młodzieży. Umiał uderzyć w najpiękniejszą strunę duszy młodzieńczej i wydobyć z niej ton najwznioślejszy — ton ofiarnej służby dla narodu.

Ten fakt coś mówi, ten fakt zawiera dla nas całą naukę.

Roman Piotrowicz

O niepodległość Bałtyku

Ostatnie miesiące, przynoszące tyle radykalnych przemian w całej Europie i powodujące jak to mówi R. Machray [1]) „zmianę w równowadze sił z wielką korzyścią dla Niemiec", nad Bałtykiem również wywołały ogromne poruszenie. Rezultaty tych przemian można ująć, jak to stwierdza wymieniony autor, w jednym tylko zdaniu: „wzrastające i coraz bardziej uzasadnione obawy hegemonii Niemiec, odczuwane przez większość, jeżeli i nie przez całość państw, których wybrzeża obmywa to morze".

Zaostrzająca się rywalizacja dwu największych i najniespokojniejszych na Bałtyku mocarstw potęguje oczywiście uzasadnione niepokoje przybrzeżnych jego państw. Rozbudowa kanału Kilońskiego, rozpoczęta obecnie przez Niemcy, świadczy dowodnie, że liczą się one z ewentualną potrzebą walki na dwu naraz frontach. Naturalną jest rzeczą, że morskim przeciwnikiem, wymagającym poszerzenia kanału dla umożliwienia przepływów ciężkich sił, mogą być jedynie Sowiety, żadne bowiem z bałtyckich państw nie dysponuje takimi okrętami. Już wrześniowe wypadki zademonstrowały, jak się zdaje, sowieckie zamierzenia czynniejszej na Bałtyku polityki. W owych to przecież tragicznych dla Europy dniach z kluczowej na Bałtyku pozycji— Alandów — oglądano defiladę całej niemal sowieckiej floty. Niewyraźne jej ówczesne zamierzenia walnie się przyczyniły do zorganizowania aktywnej szwedzko-fińskiej współpracy w obronie tych właśnie wysp.

Lokalna pozornie sprawa Alandów, mających być obecnie bronionymi w łącznym działaniu Finlandii i Szwecji, nabiera jednak szerszego znaczenia. Jej walory nie wypływają bowiem ze strategicznych jedynie argumentów, chociaż na pierwszy rzut oka jest to sprawa najważniejsza, gdyż daje dziś gwarancje, że ten punkt, tak ważny dla wszelkich ofenzywnych na Bałtyku poczynań, będzie energicznie broniony przez państwa, zdecydowane na utrzymanie swej całkowitej nieutralności. Ważniejszy jest bowiem fakt, że te dwa państwa, jeszcze wczoraj podpisujące akt wspólnych prawideł neutralności, zapowiadający bierną raczej ich postawę, stwierdzają wyraźnie, że w razie potrzeby potrafią zdobyć się na czynny także opór i łącznym, a obecnie już przygotowanym, wysiłkiem przeciwdziałać każdej napaści. Jeżeli nie jest to jeszcze wprawdzie Akt Neutralności Zbrojnej, w którego ramach jego sygnatariusze ze stuleci ubiegłych na tymże Bałtyku wykazywali własną bogatą inicjatywę, jest to już jednak konkretna próba zorganizowanej kolektywnej obrony zagrożonych wspólnych, a ściśle określonych, interesów.

W zespole bałtyckich państw grupa Skandynawska jest dogodniej sytuowana i ściślej niewątpliwie zespolona niż wschodnia i południowa. Z jednej bowiem strony dysponuje ona innym także prócz bałtyckiego wylotem w świat, z drugiej natomiast jest lepiej też gospodarczo i przemysłowo zorganizowaną. Przedawnione tradycje, uzasadnione ubocznym ongiś od głównych europejskich konfliktów położeniem, wiążą ją ściśle z praktykami polityki najbardziej kompletnej neutralności. Lotnictwo i niemiecki imperializm zmusiły jednak te państwa do zastąpienia biernych dotychczas nastawień, bardziej aktywnymi poglądami na ich obowiązek w tej dziedzinie. Wzmożenie ich zbrojeń, akt o Alandach, przygotowania czynnej współpracy w razie wojny, a nawet wspólna konwencja o neutralności (28.V 1938) są tego wymownym potwierdzeniem.

Wtłoczenie całości bałtyckich państw pomiędzy dwa potężne dynamizmem i materialnymi możliwościami mocarstwa nakazuje im zachowanie ogromnej ostrożności w formułowaniach ich międzynarodowych zobowiązań. Stąd też w poczynaniach ich zagranicznej polityki główny nacisk należy kłaść na praktyczne raczej zespolenie ich współpracy, niż na formalne wiązanie się określonymi umowami. W ewentualnym wojennym też odcięciu Bałtyku od połączeń ze światem, te właśnie osiągnięcia na polu efektywnej ich współpracy niepomiernie więcej zaważą na szali bałtyckiej solidarno-

[1]) „Fortrightly". Styczeń 1939.

ści, niż cała masa podpisanych konwencji, w dzisiejszych czasach wykazujących niestety coraz bardziej problematyczne walory.

Dla grupy południowo - wschodnich państw Bałtyku winno stać się specjalną wskazówką to, co według E. W. Polson Newman'a charakteryzuje współpracę północnych państw tego morza. W samej rzeczy „uderzającą cechą współpracy pomiędzy państwami europejskiej Północy jest brak wszelkich formalnych traktatów lub paktów, uważanych za powierzchowne, a nawet w pewnych wypadkach niepożądane. Jest faktem stwierdzonym, że kraje te współpracują ze sobą z tak powszechną aprobatą, że nic nie zyskałoby się na istnieniu określonego pisanego dokumentu, brak właśnie którego daje większą elastyczność najrozmaitszym formom współpracy, opartej jedynie na wspólnocie interesów i historycznych faktach, oraz otwiera szerszą drogę wszelkim wymaganym okolicznościami zmianom". Ponieważ nie można zaprzeczyć, że również państwa południowo-wschodniej grupy związane są ze sobą tak historyczną przeszłością, jak najbardziej realnymi więzami dzisiejszych i jutrzejszych interesów, należy więc dążyć do rozszerzenia ram ich współpracy, oraz do ich wypełniania rzeczywistą treścią.

Rozmaite dysproporcje, istniejące pomiędzy Polską a krajami Bałtyku, nas w pierwszym rzędzie obciążą kosztami tej współpracy. Tak jest jednak tylko pozornie. Jeżeli bowiem w gospodarczym i polityczno-militarnym ewentualnym współdziałaniu na Polskę spadnie gros ciężarów, w naszych morskich poczynaniach współpraca z krajami Bałtyku ogromnie rozszerzy sferę naszych możliwości i pozwoli na skuteczne zwaloryzowanie tyloletnich wysiłków w tej dziedzinie.

Zainteresowania W. Brytanii krajami Bałtyku są zbyt wielkie i stałe, żeby można było pominąć brytyjski czynnik w przyszłym kształtowaniu ich polityki. Nie należy bowiem zapominać, że dziś jeszcze, mimo pewnej redukcji w porównaniu do lat ubiegłych, udział W. Brytanii obejmuje około 30% zbiorowego handlu siedmiu państw Bałtyku, Niemiec natomiast zaledwie nieco ponad 19%. Stąd też planując rozbudowę wszechstronnej współpracy państw Bałtyku, nie tylko należy uwzględniać wagę tego czynnika, lecz także skutecznie wykorzystać jego zainteresowania dla tym ściślejszego praktycznego scementowania bałtyckiej solidarności.

Jeżeli w poczynaniach polityki międzynarodowej jest rzeczą nieuniknioną konieczność liczenia się z rozmaitymi niezależnymi od nas składnikami, ich bazą istotną jest przede wszystkim własna siła i organizacja. Dla rzeczowej natomiast oceny rzeczywistych w tej dziedzinie osiągnięć nigdy nie jest zbędnym zastanowienie się nad najbardziej nawet nieżyczliwymi w tych sprawach oświadczeniami. Wychodząc z tych właśnie założeń, uważamy za wskazane przytoczenie opinii p. F. Morre, Anglia, twierdzącego, że „państwo polskie od samego początku swego nowego istnienia rozwinęło w politycznej, gospodarczej i kulturalnej dziedzinie jak największą aktywność dla osiągnięcia na pobrzeżach Bałtyku równoprawnego, jeżeli i nie dominującego stanowiska. Rzeczywiste dotychczasowe wyniki nie opłaciły jednak włożonej w to energii. Polska bowiem nie jest dzisiaj ani wyraźnym mocarstwem Bałtyku, ani środkowym punktem bałtyckiego handlu, ani mimo wysiłków „Bałtyckiego Instytutu" nie wywiera poważnego wpływu na duchowe i kulturalne życie nadbałtyckich narodów". Jeżeli złośliwości auto-a dowodnie świadczą, że coś się jednak osiągnęło w tej dziedzinie, nie należy lekceważyć tej opinii, porusza ona bowiem dużo niestety bolesnych prawd. W gospodarczej w szczególności dziedzinie koniecznym jest i naglącym jak najszersze uświadomienie faktu, że na bałtyckich przestrzeniach nasz handel zagraniczny zmniejsza się z roku na rok, jak to widać z poniższego zestawienia:

Udział Polski w zbiorowym handlu średnich krajów Bałtyku*)

1929	1930	1931	1932	1933	1934	1935	1936	1937
21.5%	19.4%	18 7%	17.5%	17.1%	16.8%	16.6%	16.4%	15.9%

*) Szwecji, Danii, Finlandii, Łotwy, Litwy, Estonii.

Nie będąc nawet wyznawcami materializmu, będziemy jednak musieli przyznać, że w nieustannych, codziennych niemal kontaktach gospodarczych zacieśniają się więzy ścisłej politycznej współpracy narodów. Jeżeli więc już w dobie pokoju tworzą one bazę ich solidarności, w trudnych okresach wojny, nie koniecznie przez nie nawet prowadzonej, są one źródłem ich siły w dzisiejszych warunkach skomplikowanych i zmechanizowanych działań wojennych. Stąd też skuteczność bałtyckiej polityki, mającej bronić niezależności państw tego rejonu, jest nie do pomyślenia bez należytego rozwoju ich gospodarczych stosunków opartych na zdrowo pomyślanym podziale pracy, ze swej strony uzasadnionym naturalnymi ich warunkami.

Felicjan Lechnicki

Polska i sprawa ukraińska

Z przemówienia wygłoszonego w Senacie R. P.

Punkt 3 deklaracji UNDO mówi: „C. K. domaga się wprowadzenia na wszystkich ziemiach, zamieszkałych przez naród ukraiński, autonomii terytorialnej".

Spróbuję o autonomii mówić czysto teoretycznie. Kiedy może być mowa o autonomii pewnej części danego państwa? Jeśli istnieją po temu jakieś powody. Mogą być powody ekonomiczne, mogą być powody narodowe, polityczne i administracyjne. Zacznę od gospodarczych.

Czy są podstawy gospodarcze na to, żeby 3 nasze południowe województwa wyodrębnić w osobne życie? Ze strony zarówno Polaków jak i Ukraińców spotykamy się stale z następującym postulatem gospodarczym tamtych ziem: unormowania taryf kolejowych. Chodzi o zniżenie taryf ze wschodu na zachód. Postulat ten, z taką wytrwałością wnoszony, jest właśnie postulatem ściślejszego złączenia życia gospodarczego tamtych terenów z całością gospodarstwa Rzeczypospolitej. Jest to potrzebą również ukraińskiego życia gospodarczego na tamtych terenach. Czy na przykład ekspansja „Masłosojuza" na Śląsk i inne dzielnice w Państwie nie łączy gospodarczo tamtych województw z całością Państwa? Takich przykładów można by mnożyć więcej. Wynika z nich jedno: nie ma podstaw gospodarczych do tego, by nasze ziemie południowo-wschodnie można było wyodrębnić w specjalną jednostkę administracyjną. Przeciwnie, wydaje mi się, że pod względem życia gospodarczego ten teren jest najściślej związany z całością Państwa Polskiego.

Z punktu widzenia administracyjnego może o autonomii być mowa wówczas, jeżeli zarządzenie autonomii danego terenu sprzyja uspokojeniu go pod względem politycznym. Czy ktokolwiek w Polsce przypuszcza, że wyodrębnienie w osobną jednostkę administracyjną trzech województw południowo-wschodnich byłoby czynnikiem uspokojenia? Jeżeli by nawet z dniem ogłoszenia autonomii ucichło to, co nazywamy niepokojami ukraińskimi, to przecież w tej chwili powstanie niezadowolenie ze strony polskiej ludności.

Jeżeli się mówi o autonomii, to trzeba

pamiętać, że może być mowa o jej celowości wtedy, gdy nastąpi porozumienie obu miejscowych żywiołów. Skoro tego porozumienia nie ma, jeżeli dzięki zaprowadzeniu autonomii nie nastąpi uspokojenie tamtych terenów, wówczas nie może być mowy o pozytywnych skutkach tego rodzaju postulatu. A zresztą, proszę Panów, historia ruchów i stosunków mniejszościowych, kiedykolwiek i gdziekolwiek będziemy ją obserwowali, daje nam zawsze przykłady, że dla mniejszości zamieszkującej dane państwo, zazwyczaj rząd centralny, w przeszłości być może powiedziałbym „korona", były czynnikiem regulującym lepiej na rzecz mniejszości jej postulaty lokalne. W dzisiejszych warunkach również raczej od rządu centralnego żywioł ukraiński na terenie trzech południowych województw może spodziewać się łatwiejszego uznania słuszności zajmowanego stanowiska, niżeli zrozumienia w terenie, bo tam, gdzie jest walka, z natury rzeczy trudniej jest o wzajemne zrozumienie.

Dlatego też, proszę Panów, wydaje mi się, że postulat, na który Panowie tak wielki nacisk kładą, zarówno z punktu widzenia stosunków wewnętrznych, jak też z punktu widzenia jedności gospodarczej tamtych terenów z całością Rzeczpospolitej, jest postulatem nierealnym.

Z kolei przejdę do przemówienia p. posła Witwickiego w dyskusji generalnej nad budżetem z 13 lutego br. Oczywiście, że nie będę już argumentował co do tych postulatów, o których mówiłem przed chwilą, uzupełnię tylko dyskusję w tych dziedzinach, w których poseł Witwicki wybiegł poza powyżej omawiane sprawy.

I tak. W diariuszu sejmowym czytamy: „Przez lat 20 nie zrobiono nic, aby zwiększyć atrakcyjność Państwa Polskiego dla prądów wolnościowych, nurtujących dziś narody wschodnie Europy. Mówi się gdzie niegdzie o idei prometejskiej, która jest wyrazem walki z Azją, idei wolności i sprawiedliwości. A jednocześnie jesteśmy świadkami, że opinia polska zmienia swoje stanowisko co do dążeń niepodległościowych Ukrainy Sowieckiej. Czyżby znów wyrastało widmo Andruszowa, który doprowadził do Połtawy i Sejmu Niemego?"

Przemówienie p. posła Witwickiego było wydrukowane w tygodniku „Nacjonalnaja Politika" z tytułem niezmiernie ważnym dla mówcy: „Za prawo nacji" — Za prawo narodu. Rozpatrzmy ten ustęp przemówienia p. posła Witwickiego zdanie po zdaniu.

„Przez lat dwadzieścia nie zrobiono nic, aby zwiększyć atrakcyjność Państwa Polskiego dla prądów wolnościowych". Lat dwadzieścia. Proszę Panów, nie upłynęło jeszcze lat dziewiętnaście, kiedy pod wodzą Józefa Piłsudskiego maszerował nasz naród na Kijów po wolność Ukrainy. To my mamy prawo zapytać się zarówno samego mówcy, jak i tych, w których imieniu on przemawia, gdzie byliście wówczas Panowie, skoro macie tak krótką pamięć, że po upływie niespełna 19 lat nie pamiętacie już o tamtym czynie i powiadacie, że przez lat 20 nic ze strony Polski nie uczyniono.

Gdy biorę tę sprawę z punktu widzenia naszej 150-letniej walki o Niepodległość, to nigdzie przez całe 150 lat nie znajduję wypadku, aby w stosunku do naszego narodu racja stanu jakiegokolwiek sąsiedniego państwa była z naszą tak ściśle związana, tak bez mała stanowiła jedno, by wojsko danego państwa w imię wspólnych spraw i wspólnych interesów pomaszerowało przeciwko naszemu wrogowi i najeźdźcy. Takiego wypadku w naszej historii nie ma. Bo nie było go ani w roku 1806, kiedy Napoleon rozbił Prusy, ani w wyprawie 1812 roku. A jednak, kiedy bym miał ująć tę rzecz psychologicznie, to nie mogę zapomnieć, że w stosunku do Napoleona my jeszcze po 120 latach mamy wciąż w pamięci szereg momentów żywych i entuzjastycznych, momentów tradycji, o której nawet w samej Francji nie pamiętają. A Panowie po 19 latach zapomnieli już o tym, że była wspólna, umówiona z Petlurą wyprawa, że w imię interesów — rzecz prosta — naszych i waszych, wspólnie znaleźliśmy się w Kijowie. Dlatego też, proszę Panów, ja nie mam tu innego określenia, jak przypuszczenie, że p. poseł Witwicki, jak i jego mocodawcy, wówczas zupełnie gdzieindziej, w imię innych założeń, nie w imię wielkiej naddnieprzańskiej Ukrainy politykę swą prowadzili.

„Mówi się gdzie niegdzie o idei prometejskiej, która jest wyrazem walki..., wyrazem idei wolności i sprawiedliwości". Co to jest idea prometejska w ścisłym tego słowa znaczeniu? Oczywiście nie mam zamiaru mówić o bohaterze Ajschylosa, chodzi mi o związek tej idei z Ukrainą. Otóż emigracja polityczna z Gruzji, Aserbejdżanu, północnego Kaukazu i emigracja Ukrainy naddnieprzańskiej, emigracja polityczna, tworzą tzw. front prometejski. To oczywiście ich rzecz. Front prometejski przez 150 lat myśmy prowadzili. Wybitne tego ślady mamy w uczestnictwie naszym we wszystkich wolnościowych ruchach Europy, mamy je w polityce tzw. hotelu Lambert ks. Czartoryskiego po roku 1831. Rok po roku, wszędzie gdzie tylko były walki o takie czy inne idee wolnościowe. na przestrzeni całej Europy i nawet nie tylko Europy, wojskowi polscy po 1831 r. brali w tych walkach udział. Dzisiaj jest nieco inna sytuacja. Dzisiaj mamy swoje państwo, którego potrzeby i interesy muszą być generalnym sprawdzianem naszego postępowania w stosunku do wszystkich haseł i w stosunku do idei prometejskiej. Mówić nam jednak o tym w r. 1939, że opuszczamy front prometejski, jest jakimś nieporozumieniem, jakimś pomieszaniem pojęć, pomieszaniem roli. Jeśli nawet na kogo innego przypada teraz rola prowadzenia frontu prometejskiego, to z tego tytułu żaden zarzut w żadnym wypadku w stosunku do naszej myśli państwowej i politycznej odnosić się nie może.

Pozostaje zakończenie, które brzmi: „Czyżby znów wyrastało widmo Andruszowa, które doprowadziło do Połtawy i do Sejmu Niemego?" Powiem otwarcie, że tego zdania zupełnie nie rozumiem. Czytam, odczytuję i sensu, który chciał wyrazić p. Witwicki, uchwycić nie mogę. Stawiam hipotezy. Co to jest Andruszów? Andruszów, jest to pokój zawarty między Polską i Rosją w r. 1667. Andruszów był logiczną konsekwencją wojen kozackich, rozpoczętych w r. 1648. Jest to konsekwencja 19 lat walki pomiędzy rokiem 1648 i 1667. W tym czasie ma miejsce w r. 1648 Korsuń i Żółte Wody, w trzy lata później — Beresteczko, w r. 1654 umowa Pirejasławska, w r. 1658 — Umowa Hadziacka, w r. 1667 — Andruszów. Dla mnie najbliższą jest hipoteza, która mi najbardziej odpowiada, że p. Witwicki, jak i ja, gotów jest przyznać Bohdanowi Chmielnickiemu ogromne zdolności dowódcy wojskowego, ale odmówić mu tytułu męża stanu, skoro wynikiem szeregu jego posunięć było właśnie poddanie Ukrainy Rosji i podział ukraińskiego terytorium. Mnie ta hipoteza dogadza, jak powiedziałem, najbardziej. Nie wiem jednak, czy w równej mierze odpowiada ona i p. Witwickiemu.

Hipoteza druga — związana z widmem Andruszowa. Ja bym powiedział inaczej, tu jest nie tylko widmo Andruszowa, ale jest upiór hetmana Doroszenki. Sytuacja polityczna, będąca następstwem andruszowskiego pokoju między Polską i Rosją, zawartego na lat 20, a skutkiem coraz bardziej chylącej się ku upadkowi Rzeczypospolitej zmienionego na pakt stały z Rosją, — między innymi jest wynikiem taktyki i polityki hetmana Doroszenki. Wiadomo, że hetman Doroszenko zbuntował na Zadnieprzu Ukrainę przeciwko Rosji, nie mogąc zaś znaleźć wspólnego języka z Polską, poddał w roku 1664 Ukrainę i siebie sułtanowi.

A zatem jeśli pan Witwicki mówi w tej chwili o „widmie Andruszowa", to nie wiem, czy ma oznaczać to, że p. Witwicki chce być w tej chwili Doroszenką. Któż w takim razie byłby sułtanem, tym „tertius gaudens". Ta druga hipoteza jest dla mnie najprzykrzejsza. Obawiam się, że w skutkach swych dla sprawy reprezentowanej przez p. Witwickiego najcięższa.

Trzecia — to jest hipoteza tylko polemicznego charakteru. Ostatnio ukazała się książka „Problem polsko - ukraiński w ziemi czerwieńskiej". Na końcu tego dziełka na paru stroniczkach p. Bączkowski pisze o polskim prometeizmie i wspomina między innymi o Andruszowie. Trzecia hipoteza moja jest tego rodzaju, że p. Witwicki, przeczytawszy książeczkę p. Bączkowskiego, powtarza je a verba magistri, nie powołując się na źródło i nie zastanawiając się nad celem politycznym tego zdania.

d. n.

A. Wilk

Palestyna w oczach Żydów

Lekarz psychiatra w Wiedniu, szanowny i zacny dr Nordau, przyjął około roku 1890 pacjenta, który zdradzał objawy obłąkania. Krewni i przyjaciele obłąkańca prosili doktora o łagodne i wyrozumiałe zbadanie chorego, albowiem jego stan nienormalny ograniczał się właściwie do pewnej manii prześladowczej na tle budowy jakiegoś państwa żydowskiego w Palestynie, co według powszechnej opinii, ówczesnego społeczeństwa żydowskiego, mogło się zrodzić jedynie w głowie nienormalnego psychicznie człowieka. Wizyta trwała kilka godzin i zakończyła się... zarażeniem się psychiatry chorobą pacjenta. Dr Nordau stał się najgorętszym zwolennikiem „maniackich" planów chorego.

Tym, którego przyjaciele i opinia publiczna uważała za wariata, był... Hertzl — twórca Syjonizmu, twórca idei wskrzeszenia siedziby narodowej w Palestynie.

Jeśli się dziś weźmie do ręki dzienniki żydowskie, których ani jeden głos prawie nie padnie przeciwko Palestynie, to będziemy mieli tę olbrzymią drogę, jaką musiała przebyć idea państwa palestyńskiego od roku 1890 do 1939.

W ciągu tego czasu zmieniały się poglądy, kierunki i nastawienia zarówno ulicy żydowskiej, jak i elity czołowych polityków żydowskich i nieżydowskich.

Oto już w roku 1897 sławny Teodor Hertzl zwołuje do Bazylei Kongres żydowstwa światowego, na którym zakłada organizację Syjonistyczną. Pierwszy prezes tej sławnej dziś organizacji stara się uzyskać u ówczesnego Sułtana zezwolenie dla kolonizacji żydowskiej w Palestynie.

Turcy okazali wyraźną niechęć w odniesieniu do tego projektu. Wobec tego Hertzl zwraca się do Ameryki o poparcie. Tu na terenie angielskim śmiały plan zyskał sobie większą aprobatę moralną niż gdzieindziej. Już w roku 1840 rzucił myśl lord Phaftesburg zrealizowania planów żydowskiej kolonizacji w Palestynie pod międzynarodowym protektoratem, celem, jak się wówczas wyrażał jego memoriał, „wykorzystania zamożności i pracowitości narodu żydowskiego dla rozwoju wielce zaniedbanego kraju".

Trudniej jednak było sułtanowi ten plan narzucić. Wysłano więc ekspedycję do obszaru Sinania, leżącego w pobliżu Palestyny, o którym niedawno tyle mówiło się w prasie. Jednak sprawa nie weszła na praktyczne tory i plan lorda Phaftesburga został na papierze.

Dopiero w roku 1903, na wniosek Józefa Chamberlaina, minister spraw zagranicznych Wielkiej Brytanii zaofiarował syjonistom wolne tereny Ugandy w Afryce Wschodniej. Po długich debatach większość syjonistów odrzuciła jednak ofertę angielską i sprawa znowu stała się tylko tęsknotą za Palestyną. Mimo niepowodzeń dyplomatycznych Żydom udało się otrzymać zezwolenie na wykupienie niedużych obszarów ziemi i próbować tam szczęścia pierwszych kolonistów. Nie szło to łatwo. Woda, która jest błogosławieństwem kraju podtropikalnego, staje się jego przekleństwem, kiedy człowiek nie potrafi tej wody odpowiednio regulować. Doliny dopływów Jordanu pełne były malarycznego błota. Toteż pierwsze grupy kolonizatorskie spotkała klęska. Mało kto wracał z takich wypraw. Setki pionierów położyło głowę przy osuszaniu bagien i budowlach. Upór jednak i duża atrakcyjność uczuciowa tego kraju dla Żydów okazały się silniejsze od przeszkód. Nie obeszło się tu naturalnie bez kłótni. Żydowskie pisma wylewały na siebie czarny atrament i czarne błoto zarzutów, bardziej jeszcze niż to robią obecnie.

Wojna europejska zmieniła mapę nie tylko Europy, ale przede wszystkim kolonji.

Artykuł 22 paktu Ligi Narodów ogłosił, że przede wszystkim życzenia społeczności terytoriów, należących niegdyś do państwa tureckiego, muszą być wzięte pod uwagę. Prezydent Wilson nalegał nawet na wysłanie Komisji Międzynarodowej (ligowej) do Syrii i Palestyny, aby ustalić życzenia tubylców, a gdy wyjazd takiej Komisji nie doszedł do skutku, wyjeżdża w roku 1919 nieoficjalna Komisja amerykańska, stwierdzając, że Arabowie życzą sobie niepodległego państwa syryjsko-palestyńskiego.

Jednocześnie syjoniści wysunęli swoje, podobne do arabskich, życzenia. Żydowsko-amerykański kongres z 18.XII 1918 r. przyjął postulat, który przedłożony został Radzie Najwyższej w roku 1919.

Ten syjonistyczny postulat brzmiał najzupełniej wyraźnie:

„Proponujemy usilnie wybór Anglii, jako mocarstwa mandatowego, gdyż jest to życzeniem żydów całego świata".

Już dnia 24 kwietnia 1920 roku Wielka Brytania, na skutek uchwały Rady Najwyższej, objęła mandat nad Palestyną.

Wobec zwycięstwa Mustafa Kemala w Małej Azji w roku 1922, nastąpiła zwłoka z ratyfikacją mandatu palestyńskiego. Dopiero pod koniec tego roku ostateczna notyfikacja miała miejsce i mandat palestyński stał się rzeczywistością.

Syjoniści przystąpili do budowy Palestyny na wielką skalę, prowadząc przede wszystkim zaciętą wojnę z żydowską opinią publiczną pozasyjonistyczną, uważającą całą tę imprezę za ryzykowny, a nawet wyraźnie szkodliwy precedens tworzenia skupiska żydowskiego poza diasporami. Walka ta odbywała się nie tylko na łamach prasy, ale przede wszystkim na polu gospodarczym i finansowym. Do budowy Palestyny potrzeba było dużo milionów funtów. Funty te i dolary społeczeństwo żydowskie, przeczuwając słuszność samej idei palestyńskiej, mogło dać. Propaganda antysyjonistyczna robiła co tylko mogła, aby akcję tę utrudnić i przekonać „rodaków" o fikcyjności a nawet nadużyciach, jakie rzekomo na tym tle wynikały. Blok antysyjonistyczny był bardzo wówczas rozległy.

W pierwszym więc rzędzie najliczniejsza może u nas partia Agudas Izrael, która dziś tak pięknie o Palestynie mówi, partia kierowana przez kler żydowski, wypowiedziała się zasadniczo przeciwko państwu palestyńskiemu ponieważ... Aguda jest przeciwna tworzeniu *świeckiego* państwa w Świętej Palestynie. Chedery i jeszyboty gorąco i hałaśliwie protestowały przeciwko „pogwałceniu świętej ziemi Izraela przez świeckich polityków syjonistycznych".

Drugą grupą antysyjonistyczną i antypalestyńską był Bund, grupujący lewicę żydowską. Organizacja ta z innego powodu powiedziała n i e. Wychodziła ona z założenia, że syjonizm osłabia stronę proletariacko-żydowską w walce o równouprawnienie i w walce z kapitałem. Do dnia dzisiejszego Bund jest największym wrogiem syjonistów, aczkolwiek stanowisko swoje względem Palestyny wyraźnie zmienił.

Nie mówię tu już o wewnętrznych tarciach w łonie samych syjonistów. Do niedawna Poaley-Syjon Prawica i Lewica, Syjoniści ugodowcy, Fołkiści, Terytorialiści itp. walczyli o lepsze miejsce nie tylko w partii Syjonistycznej, ale chwytali się wszystkich metod w tej walce, nie bacząc na to, że wiele, bardzo wiele szkody przynieśli samej idei budowy państwa palestyńskiego i że wiele szkody wyrządzili szerokim warstwom społeczeństwa żydowskiego.

Wreszcie w roku 1934 z partii syjonistycznej odrywa się secesja pod nazwą Nowej Organizacji Syjonistycznej pod wodzą W. Żabotyńskiego.

Secesja ta wysunęła radykalne hasła, domagające się walnej rozprawy z Arabami i zdobycie państwa palestyńskiego siłą przy pomocy zbrojnego powstania wbrew woli Anglii.

Od czasu swego powstania N. O. S. rzuca niestety tylko licytacyjne skrajne hasła, nie wchodząc jednak na realne tory ze swymi planami.

Szczupłe zastępy tej organizacji i brak odpowiednich ludzi na kierowniczych stanowiskach stworzyły niezdrową atmosferę rewolwerowej grupki, której skrajne i nierealne hasła stają się już niepoważnymi. Zarzucając Syjonistom Ogólnym, w których rękach spoczywa kierownictwo Agencji Żydowskiej w Palestynie, opieszałość i ugodowość w stosunku do W. Brytanii, N. O. S. nie zeszła jednak z podniebnych swych planów na ziemię i dosłownie nie zrealizowała ani jednego ze swych pięknych, ale nierealnych haseł.

Jak widzimy stosunek Żydów do Palestyny jest bardzo różnoraki, bardzo zawikłany i — niestety — często niewłaściwy.

Witold Sommer

Ankieta o ordynacji wyborczej

Ankietę na ten temat rozesłała pod koniec ubiegłego roku redakcja „Ruchu Prawniczego, Ekonomicznego i Socjologicznego", zwracając się w pierwszym rzędzie do profesorów prawa publicznego naszych wyższych uczelni. Pierwszy tegoroczny numer „Ruchu" zawiera pierwsze odpowiedzi na ankietę. Autorami ich są: Cezary Berezowski prof. U. J. P., Antoni Deryng prof. U. L., Ludwik Erlich prof. U. J. K., Wacław Komarnicki prof. U. S. B., Władysław Maliniak prof. W. W. P., Andrzej Mycielski doc. U. S. B., Maciej Starzewski prof. U. J. i Bohdan Winiarski prof. U. P.

Całość zagadnienia ankieta ujmuje w formie dwóch pytań:

1. Czy obecna ordynacja wyborcza jest zgodna z konstytucją kwietniową i czy powinna być utrzymana?
2. W jakim kierunku powinny nastąpić zmiany względnie poprawki obecnej ordynacji wyborczej?

W ten sposób postawione zagadnienie ordynacji wyborczej wykracza poza ramy dyskusji o charakterze wyłącznie prawnym. Stwierdza to zresztą we wstępie swego artykułu prof. Berezowski: „Jeżeli uznać, że ordynacje wyborcze do Sejmu i do Senatu są sprzeczne z konstytucją, zadaniem prawnika powinno być wskazanie zmian, które by uzgodniły ordynacje wyborcze z konstytucją... Jeżeli jednak badanie konstytucyjności ordynacji wyborczej doprowadzi do stwierdzenia zgodności prawa wyborczego z konstytucją, zadanie prawnika kończy się, kwestia zaś ewentualnego utrzymania tego prawa staje się raczej problemem politycznym".

Właściwie i w pierwszym wypadku trudno mówić o problemie wyłącznie prawnym. Obok bowiem „bezpośredniego" formalnego stosunku konstytucji do ordynacji wyborczych, wynikającego z art. art. 32, 33 i 47, odnoszących się zupełnie wyraźnie do ordynacji wyborczych, istnieje jeszcze stosunek „pośredni" ideowy, będący konsekwencją roli, jaką narodowi jako całości i jego poszczególnym członkom wyznacza tzw. dekalog konstytucyjny. Ujmując podstawowe zagadnienie bytu narodu i państwa, siłą faktu sformułowanie dekalogu musiało mieć charakter bardzo ogólny. Stąd ocena, czy ordynacje wyborcze z lipca 1935 r. są wyrazem myśli i idei, leżących u podstaw nowej konstytucji — jest czymś znacznie więcej, aniżeli zwykłą interpretacją prawa zasadniczego.

Autorzy poglądu, że obecne ordynacje wyborcze są zgodne z konstytucją, zwracają uwagę na tendencję, jaką przejawiają przepisy konstytucji w kierunku pozostawienia ordynacjom wyborczym dużej swobody w zakresie bliższego określenia wyborów parlamentarnych.

Odnośnie wyborów do Sejmu konstytucja ogranicza się do określenia 4-przymiotnikowości głosowania i oznaczenia granic wieku przy czynnym i biernym prawie wyborczym. Doc. Mycielski wskazuje przy tym na art. 33 konstytucji, który wyraźnie mówi, że „Ordynacja wyborcza do Sejmu ustali podział państwa na okręgi wyborcze, określi liczbę posłów, *unormuje postępowanie wyborcze* itd.". „Czy sposób ustalania kandydatur poselskich (przez zgromadzenie okręgowe) — pyta dalej doc. Mycielski — nie jest zwykłym normowaniem postępowania wyborczego? Czy przeciwnie wykracza poza ten zakres? Nie sądzimy".

Tego samego zdania są prof. prof. Starzewski, Deryng i Berezowski. Ten ostatni zauważa wprawdzie, że jeżeli rozumie się „powszechność dwustronnie, tj. zarówno gdy chodzi o prawo wybierania, jak wybieralności, trudno jest oprzeć się wrażeniu, że nie jest ona szeroko przeprowadzona w ordynacji sejmowej, która prawo stawiania kandydatur zastrzega specjalnemu organowi wyborczemu, nie zaś obywatelom". Jednakże „formalny zarzut braku konstytucyjnie ustalonego przymiotnika powszechności w prawie wyborczym do Sejmu można zwalczać z powołaniem się na ideologiczne podstawy konstytucji kwietniowej", a mianowicie na podkreślenie przez konstytucję momentu organizacji, w przeciwieństwie do wpływania na sprawy publiczne jednostki niezorganizowanej".

Odnośnie ordynacji wyborczej do Senatu konstytucja idzie jeszcze dalej. Stwierdziwszy na wstępie art. 47, że Senat składa się z senatorów powołanych w 1/3 przez Prezydenta Rzeczypospolitej a w 2/3 w drodze wyborów, przekazuje ordynacji wyborczej oznaczenie kategorii osób, którym służyć będzie prawo wybierania. „Oddanie (przez ordynację wyborczą z lipca 1935 roku) prawa wyboru senatorów jednostkom zasłużonym, wykształconym i cieszącym się zaufaniem współobywateli odpowiada szczególnie dobrze art. 7 konstytucji kwietniowej, podług którego zakres wpływu tych jednostek na sprawy publiczne odpowiadać ma wartości ich wysiłku i zasług na rzecz dobra powszechnego".

Autorzy, wyrażający pogląd, że ordynacje wyborcze z lipca 1935 roku są niezgodne z konstytucją, wskazują na to, że „konstytucja mówi o posłach „wybranych" (art. 32 p. 1) i o „prawie wybierania" (art. 33 p. 1)" oraz że „z pojęciem „wyborów" łączy się u nas tradycyjnie pojęcie dużej swobody w stawianiu kandydatur" (prof. Erlich). Natomiast „stworzenie przez ordynację wyborczą nieprzewidzianej przez konstytucję instytucji zgromadzenia okręgowego, jako organu monopolizującego prawo ustalania kandydatur poselskich, stanowi ograniczenie zarówno prawa wybierania, jak i wybieralności, a zatem koliduje z zasadami prawa wyborczego, przyjętego przez konstytucję kwietnioną: powszechnością, bezpośredniością i równością.

Sytuacji nie naprawia prawo 500 wyborców wysłania dodatkowego delegata do zgromadzenia okręgowego, nie tylko wskutek niemożności skutecznego zaważenia w ten sposób na składzie zgromadzenia, ale z tego zasadniczego względu, że co innego jest wysunięcie przez grupę obywateli kandydatury poselskiej, a co innego wysłanie dodatkowego delegata do organu, ustalającego kandydatury. Niekonstytucyjność procedury pozostaje" (prof. Komarnicki).

Podobnie uzasadnia prof. Erlich niezgodność z konstytucją ordynacji wyborczej do Senatu. „Konstytucja każe ordynacji wyborczej określić, kto ma prawo „wybierania". Ordynacja wyborcza do Senatu wylicza w art. 2 osoby, które, jak mówi, mają „prawo wybierania do Senatu". Jednakże osoby wyliczone w art. 2 w rzeczywistości nie mają „prawa wybierania do Senatu". Wybierają jedynie delegatów, o których również nie można powiedzieć, że mają prawo „wybierania do Senatu": w gruncie rzeczy mają bowiem jedynie prawo zatwierdzenia wniosku przewodniczącego kolegium wojewódzkiego (który jest mianowany przez generalnego komisarza wyborczego, a nie wybrany), aby skład tzw. komisji głównej był taki, jaki proponuje właśnie przewodniczący kolegium wojewódzkiego".

Porównując argumentacje naprowadzone przez przedstawicieli obu przeciwstawnych sobie poglądów z punktu widzenia formalnoprawnego, trudno się oprzeć wrażeniu, że pogląd wypowiadający się przeciw konstytucyjności obecnych ordynacji wyborczych opiera się na stosunkowo wąskich podstawach. Głównie na owym prawie „wybierania", przysługującym każdemu obywatelowi, które odnośni autorzy skłonni są interpretować jak najpełniej. Tymczasem pojęcie „wyborów" względnie „wybierania" jest pojęciem stosunkowo szerokim, przejawiającym się w tylu odmianach w naszym życiu społecznym, gospodarczym i politycznym, że powinny dać się pod nie podciągnąć też wybory urządzane na podstawie ordynacji wyborczych z lipca 1935 roku.

Natomiast nasuwają się zastrzeżenia, czy z punktu widzenia ideowej zgodności konstytucji z obecnymi ordynacjami wyborczymi tendencja zmierzająca do usunięcia wpływu partyj na formowanie się woli państwowej nie poszła zbyt daleko, przeradzając się niekiedy w czynnik dość wydatnie utrudniający czynny współudział obywatela w życiu państwowym, którego znaczenie zostało w konstytucji kwietniowej równie silnie podkreślone, jak postulat ciągłej i silnej władzy państwowej, wyrażającej się w osobie Prezydenta Rzeczypospolitej.

Jeżeli chodzi o odpowiedzi na drugie pytanie ankiety, dotyczące proponowanych zmian ordynacji wyborczych, warto na wstępie zaznaczyć, że wszystkie one poza jednym, zresztą raczej względnym, wyjątkiem (opinią prof. Winiarskiego) biorą za podstawę swych wywodów konstytucję kwietniową, doceniając wartości, jakie wnosi ona w nasze życie państwowe. Natomiast duże różnice wykazują proponowane zmiany pod względem ich zakresu, poczynając od drobnych poprawek a kończąc na zmianach dość zasadniczych.

Odnośnie ordynacji wyborczej do Sejmu jako problem najważniejszy wysunęło się zagadnienie: czy należy utrzymać obecną procedurę stawiana kandydatur przez zgromadzenia okręgowe, czy też należy przywrócić to prawo swobodnie tworzonym grupom obywateli. Nic w tym dziwnego! W

koncepcji twórcy ordynacji wyborczych, płk. Sławka, zgromadzenia okręgowe miały stanowić czynnik eliminujący rozgrywki partii politycznych z aktu wyborczego. Jeżeli koncepcja owego „ucha igielnego" wykazała w rezultacie szereg stron ujemnych, a przede wszystkim zmniejszenie zainteresowania dla izb ustawodawczych szerokich rzesz ludności, i na skutek tego została uznana za niewłaściwą — to zagadnienie usunięcia możliwości powrotu do stosunków sprzed maja 1926 roku pozostało nadal aktualne.

Daje wyraz temu prof. Berezowski. Będąc zwolennikiem utrzymania zgromadzeń okręgowych, proponuje jedynie pewne ich rozszerzenie. Jednakże rozszerzenie to „powinno być względne, tzn. nie może ono iść w kierunku zwiększenia roli partii politycznych, nie mówiąc o nawrocie do systemu partyjnego. Myśląc o zmianach prawa wyborczego, nie należy zapominać wskazań ideologicznych Wielkiego Marszałka, którego podpis widnieje na akcie, wprowadzającym nowy ustrój Państwa Polskiego. Nie należy zapominać tych idei nadkonstytucyjnych, które, pochodząc od Józefa Piłsudskiego, tkwią w naszym ustroju. Do takich zaś idei należy niejednokrotnie wypowiadana dość ostra krytyka naszych partii politycznych".

Za utrzymaniem instytucji zgromadzeń okręgowych wypowiadają się również prof. Maliniak i doc. Mycielski.

Poprawki pierwszego zmierzają do takiego przekształcenia składu zgromadzeń okręgowych, aby zapewnić w nich udział opozycji. Zgromadzeniom okręgowym przypadłaby w tym układzie stosunków szczególna rola. Miałyby one „stać się owym okrągłym stołem, przy którym ustalać się będzie kandydatów na posłów przez porozumienie wszystkich ugrupowań, reprezentujących realne i ważkie prądy społeczne i polityczne. Uwolni to kandydatów od polowania na wyborców przy pomocy demagogii".

Doc. Mycielski pragnie ułatwić dostęp do zgromadzeń okręgowych osobom, reprezentującym niezaangażowany w pracy samorządowej czynnik obywatelski. W tym celu proponuje, aby „w skład zgromadzenia okręgowego wchodzili delegaci zgłaszani po jednym, nie jak dotychczas przez co najmniej 500 wyborców — co ułatwiłoby znacznie w praktyce rzeczywiste stosowanie przepisu (art. 33) jak dotąd mało realnego".

Odmienny punkt widzenia reprezentują prof. prof. Erlich, Komarnicki, Starzewski i Winiarski. Są oni za przywróceniem swobodnego prawa stawiania kandydatur poselskich. W związku z tym pozostaje stosunek do stronnictw politycznych. „Udział społeczeństwa w akcji państwowej nie może — zdaniem prof. Starzewskiego — wyczerpywać się w pośrednictwie samorządów; na poziomie rozwoju historycznego polskiego społeczeństwa ścieranie się światopoglądów i dążeń, interesów i wierzeń, musi znaleźć wyraz w Sejmie, który nie da się przemienić jedynie w warsztat choćby najbardziej pożytecznej „realnej roboty"; opinia publiczna widzi też w stronnictwach naturalne skupienia i właściwe organy politycznego życia narodu, wyborcy zaś zszeregowują się dookoła nich jako ośrodków, działających w kierunku ich przekonań i aspiracyj".

Prof. Starzewski nie podziela obaw co do powrotu stosunków przedmajowych. „Nawet gdyby miało być prawdą, że stronnictwa, którym otworzy bramy Sejmu swobodne zgłaszanie kandydatur, nie nauczyły się niczego, że nadal mają anarchiczną psychikę zamkniętą na racje stanu, że żyją tylko egoizmem i nienawiścią, nawet gdyby stanąć na gruncie tak krańcowo pesymistycznej hipotezy, należałoby przyjąć pojawienie się sytuacji co najwyżej przypominającej okres z lat 1930—1935, w gruncie rzeczy jednak pomyślniejszej. Tworzy przecież obecnie silniejszą może niż wówczas przeciwwagę zorganizowany obóz, pielęgnujący myśl państwową w duchu Wielkiego Marszałka i ożywiony wolą potęgi narodu, obóz zdolny stać się kuźnią szeroko pomyślanych prac, zarazem ośrodkiem przyciągającym pozytwne siły. Panuje Konstytucja chroniąca naczelne dobra zbiorowości polskiej i oddająca Prezydentowi Rzeczypospolitej dość silną władzę na to, by mógł skutecznie przeciwdziałać ewentualnym niebezpieczeństwom, płynącym od Izb i objąć zastępczo funkcje niewykonane przez nieudolne Izby".

Próbę podniesienia poziomu Sejmu, a tym samym uwzględnienia art. 7 Konstytucji, w którego intencji leży, by „możliwość wpływania na sprawy publiczne była dana ludziom najlepiej rozumiejącym interes dobra powszechnego" — podejmują prof. Deryng i prof. Komarnicki drogą wprowadzenia do Sejmu — poza normalnymi wyborami — jednostek o wysokich kwalifikacjach. Według pierwszego z nich należałoby się w tym celu posłużyć listą państwową, której kandydaci byliby przegłosowanymi obok normalnych kandydatów, według drugiego właściwszą byłaby kooptacja przez nowowybrany Sejm.

Pozostałe zagadnienia posiadają stosunkowo mniejsze znaczenie.

Zniesienie przez konstytucję kwietniową proporcjonalności wyborów do Sejmu, następstwem czego było wprowadzenie przez ordynację wyborczą z lipca 1935 roku systemu rozstrzygania wyborów większością, ułatwiającego utworzenie większości parlamentarnej — zostało uznane przez uczestników ankiety (z wyjątkiem prof. Winiarskiego) za „nader cenny wkład do rozwoju naszego prawa konstytucyjnego". Znamienne w tym względzie jest wypowiedzenie się prof. Starzewskiego. „Uznaję potrzebę i pożyteczną rolę grup opozycyjnych w Izbach; uważam jednak, że organ władzy państwowej, jakim jest Sejm, może stać się zdolny do rzeczywistego pełnienia swoich funkcyj tylko wówczas, gdy posiada wyraźną, zdecydowaną, spoistą i karną większość, że dlatego system obsadzania Sejmu winien być zorganizowany pod kątem widzenia wytworzenia się większości. Proporcjonalność zaś jest urządzeniem wynikającym z całkowicie odmiennych założeń".

O ile w oznaczeniu wielkości okręgów wyborczych istnieją pomiędzy uczestnikami ankiety pewne różnice, o tyle są oni na ogół zgodni w żądaniu powiększenia liczby posłów, czego „wymaga zarówno sprawność pracy Sejmu, tj. przede wszystkim komisyj sejmowych, jak też utrzymywanie przez posłów kontaktu z ludnością".

Momentem dość charakterystycznym jest wypowiedzenie się aż czterech autorów za utworzeniem osobnej kurii żydowskiej. Powodem do zajęcia takiego stanowiska jest udział żydów w rozgrywkach pomiędzy polskimi partiami politycznymi, osiągany drogą ustępstw natury ideowo-programowej. Wydzielenie elementu żydowskiego w Polsce w osobną kurię i przyznanie mu określonej liczby mandatów z jednoczesnym zakazem oddawania swych głosów na listy polskie, zaradziłoby — zdaniem odnośnych autorów — złu.

Jeżeli proponowane reformy czy poprawki ordynacji wyborczej do Sejmu zmierzają mniej lub więcej wyraźnie do jej demokratyzacji, to w odniesieniu do ordynacji wyborczej Senatu spotykamy się na ogół z uznaniem konieczności oparcia jego składu o koncepcję elitarną.

Prof. Komarnicki proponuje, by ordynacja wyborcza określiła kategorie osób, z których można by było wybierać senatorów. Jako momenty istotne są tu wymienione: cenzus pracy państwowej, samorządowej lub społecznej, hierarchia duchowna, reprezentacja czynnika nauki. Z tych kategorii osób mieliby się rekrutować również senatorowie powoływani przez Prezydenta Rzeczypospolitej. Autor przy tym utrzymuje pośredniość głosowania.

Przeciw pośredniości z jednoczesnym zachowaniem wojewódzkich okręgów wyborczych wypowiada się doc. Mycielski. „Wobec ograniczonej i tak już bardzo liczby wyborców do Senatu, mogliby oni senatorów wybierać wprost bez pośrednictwa delegatów do wojewódzkich kolegiów wyborczych. Nie przechodząc przez sito nadmiernej pośredniości wyraz woli wyborczej zyskiwałby w tym wypadku na większej sile i jasności".

Podobny jest punkt wyjścia prof. Starzewskiego, jakkolwiek inne wnioski. Odnośnie obecnie obowiązującej ordynacji wyborczej słusznie zauważa, iż tyczy ona „w sposób skrajnie nielogiczny elitaryzm z dwustopniowością. Pośredniość da się przecież uzasadnić jedynie brakiem zaufania do zdolności wyborców dojrzałego rozróżniania kandydatów wartościowych od nie odpowiadających rzetelnym kwalifikacjom; tymczasem nasza ordynacja właśnie elitę odsądza od tej elementarnej zdolności".

Bojąc się jednak niepopularności systemu elitarnego, powodującego rozgoryczenie „jako rzekomo dzielącego obywateli na gorszych i lepszych", rezygnuje z niego, proponując wybory pośrednie oparte o korporacje prawa publicznego, przede wszystkim gospodarcze i zawodowe, a obok nich organizacje wyznaniowe, szkoły akademickie, instytucje naukowe itd.

Prof. Winiarski nie wypowiada jakiejś bliżej określonej koncepcji. Godzi się na pewien elitaryzm, byleby on wynikał „ze stanowiska powszechnego dobra narodu, nie interesów tej czy innej grupy politycznej, chociażby w danej chwili rządzącej". Dopuszcza przy tym możliwość, by np. tylko połowa senatorów pochodziła z wyborów powszechnych, podczas gdy pozostali rekrutowaliby się z przedstawicieli organizacji wyznaniowych chrześcijańskich, naukowych gospodarczych itp.

Kończąc niniejszy przegląd opinji, jakie na temat ordynacji wyborczej wypowiedzieli nasi najwybitniejsi przedstawiciele nauki o zagadnieniach tych traktującej, uważamy za właściwe podkreślić szczęśliwą inicjatywę redakcji „Ruchu", dzięki której nadzwyczaj aktualne zagadnienie ordynacji wyborczej doznało wszechstronnego i wnikliwego naświetlenia.

Adres Redakcji i Administracji Warszawa, Żórawia 7 m. 30, t. 809.20.

Sł. A. Groniowski

»Ochotnicy z roku 1918«

Sejm uchwalił w tym miesiącu ustawę o Krzyżu i Medalu Ochotniczym za wojnę 1918—1920 r. Odznaczenie to będzie słusznym wyróżnieniem tych, którzy — za przykładem formacji ochotniczych z czasu Wielkiej Wojny (1914 — 1918) z legionami Piłsudskiego na czele, walczącymi o Niepodległość — z własnej woli, nie zaś dopiero na opatrzony przymusem rozkaz Państwa, stanęli do walki o ugruntowanie niepodległości Rzeczypospolitej i zjednoczenie całej Ojczyzny w jej granicach.

P. Adam Grzymała-Siedlecki w felietonie pt. „Ochotnicy" (w odcinku wieczornego wydania „Kuriera Warszawskiego" z 22 b. m.) — złożywszy hołd ochotniczemu porywowi polskiej krwi, dokonanemu podczas Wielkiej Wojny w imię wyzwolenia Narodu — podnosi w gorących słowach rolę odegraną przez ochotników w latach 1918 — 1921. „Jak byśmy wyglądali wówczas — woła słusznie — gdyby nie ochotnicy!", po czym wymienia i charakteryzuje ochotniczą obronę Lwowa, powstanie Wielkopolskie, powstanie Śląskie (po plebiscycie) „wreszcie tę najliczniejszą grupę: armię ochotniczą z lipca 1920 r:"

P. Grzymała-Siedlecki pominął dwa pierwsze powstania Śląskie (1919 i 1920 r.) oraz powstanie Sejneńskie (r. 1919).

Co jednak ważniejsze, zapomniał autor o tej grupie ochotników, która była naprawdę „najliczniejsza", a do której przede wszystkim i głównie stosować się musi pytanie: „Jak byśmy wyglądali, gdyby nie ochotnicy"! Chodzi o — „ochotników z roku 1918".

W chwili rozbrajania Austriaków, a potem Niemców w listopadzie r. 1918 nasze wojsko regularne liczyło zaledwie 9.250 żołnierzy — oficerów i szeregowych — tzw. „Polskiej Siły Zbrojnej", wywodzącej się z legionów i formowanej w drodze zaciągu ochotniczego w Królestwie, a podlegającej od października 1918 r. Radzie Regencyjnej.

W ciągu szeregu jeszcze miesięcy Państwo Polskie rozciągało się tylko na obszarze b. Królestwa i b. Galicji (Małopolski) Zachodniej. Na tym obszarze Piłsudski, objąwszy władzę Naczelnego Wodza i Naczelnika Państwa, wystawił w ciągu trzech miesięcy, do lutego r. 1919, armię liczącą ogółem na froncie i na tyłach 255.000 żołnierzy.

Byli to niemal w 9/10 ochotnicy. Albowiem w drodze poboru powołano w tym okresie czasu tylko jeden rocznik (1898) i to jedynie w Galicji Zachodniej (w styczniu r. 1919). Ideowy rdzeń tej z górą dwustutysięcznej masy żołnierskiej stanowili legioniści i — znacznie liczniejsi od nich — członkowie Polskiej Organizacji Wojskowej. Co czwarty ochotnik był legionistą lub peowiakiem.

Inteligenckie kadry szeregowych stanowili akademicy-ochotnicy, głównie warszawscy, którzy w listopadzie r. 1918, jeszcze na kilka dni przed upadkiem okupacji niemieckiej, uchwalili wstąpić gremialnie do Wojska, czym dali przykład młodzieży szerszych sfer społeczeństwa polskiego. W samej Warszawie na 6.900 mężczyzn studiujących w pięciu wyższych uczelniach (Uniwersytet, Politechnika, Szkoła Główna Gospodarstwa Wiejskiego, Wyższa Szkoła Handlowa i Wolna Wszechnica Polska) znalazło się w Wojsku 3.000 do 4.000, tj. połowa. Jeszcze podczas toczącej się wojny nie mało oficerów wyszło z ich grona.

Te ćwierć miliona żołnierzy dźwigało na sobie zrazu wyłączny, a potem przez dłuższy czas główny ciężar walk na froncie ukraińskim (zlikwidowanym ostatecznie w lipcu r. 1919) i rosyjskim oraz stanowiło do końca wojny z Rosją kadrę, na której oparta była nasza armia.

W marcu r. 1919 Sejm Ustawodawczy uchwalił pobór sześciu roczników (1896 — 1901). Wojsko Wielkopolskie (60.000) w mniejszej części wiosną, a w całości — po podpisaniu traktatu w Wersalu— latem 1919 r. przeszło pod komendę Naczelnego Wodza i wzięło udział w wojnie z Ukraińcami, a potem z Rosją. W ciągu wiosny przybyła z Francji do kraju pod rozkazy Piłsudskiego „Armia Błękitna" generała Hallera (50.000) i przede wszystkim dopomogła wydatnie do oswobodzenia Małopolski Wschodniej. Jednakże znaczna część tej armii, jako złożona ze starszych roczników, została zdemobilizowana. Przybyłe w tymże roku do kraju: parotysięczna „żelazna" dywizja generała Żeligowskiego oraz liczący paruset ludzi oddział polski z Murmania stanowiły pod względem liczebnym siłę nikłą, która nadto ulec musiała w znacznej części demobilizacji z tego samego powodu, co armia Hallera.

Także nie dochodząca do tysiąca ludzi brygada syberyjska przybyła latem r. 1920. W końcu r. 1919 całe Wojsko Polskie liczyło 590.000, tj. tylko dwa razy tyle co w lutym, kiedy składało się niemal wyłącznie z ochotników.

Dokonane w ciągu r. 1920 powołanie dalszych roczników, uchwalone przez Sejm jesienią roku poprzedniego, podniosło stan liczebny Wojska w kwietniu 1920 r., w przededniu wyprawy Kijowskiej, do 740.000. Po powołaniu dalszych roczników, uchwalonym podczas ofensywy rosyjskiej, liczba Wojska — włącznie z „ochotnikami z r. 1920" (od lipca do września 105.700, nie zaś tylko 80.000, jak mylnie podaje p. Grzymała-Siedlecki) — wzrosła do 980.000 w chwili zawierania rozejmu z Rosją (początek października r. 1920).

Ogółem w ciągu lat 1918 — 1920 przeszło przez szeregi Wojska Polskiego 1.300.000 do 1.400.000 ludzi, z których: z górą 200.000 stanowili „ochotnicy z roku 1918", a ponad 100.000 „ochotnicy z roku 1920".

Wśród „ochotników z roku 1920" nie brak było również tamtych — z r. 1918 — którzy po jakimś czasie służby zostali w ciągu r. 1919/20 z różnych powodów (zwłaszcza zdrowie i zawód) zwolnieni z Wojska, a teraz — wobec zagrożenia całości i niepodległości Polski przez najazd rosyjski — dobrowolnie powrócili pod sztandary. Dotyczy to przede wszystkim akademików. Od końca r. 1919 zwalniano ich licznymi grupami dla kończenia studiów wyższych na trzymiesięczne urlopy, zamieniane następnie na akademickie odroczenia służby wojskowej do października r. 1920. W lipcu — w znacznej części nie czekając nawet na uchwały o gremialnym wstąpieniu do Wojska, powzięte wtedy przez młodzież — akademicy, korzystający z powyższych urlopów i odroczeń, powrócili do Wojska dobrowolnie, z własnej inicjatywy.

W pamięci społeczeństwa z pojęciem „ochotnika" związał się rok 1920 — rok spontanicznego porywu społeczeństwa w obronie granic i Niepodległości, zagrożonej przez Rosję. Nie wolno zapominać o daleko liczniejszych „ochotnikach z roku 1918", którzy w takim samym o dwa lata wcześniejszym porywie patriotycznym — po czteroletnim pełnym niecierpliwości oczekiwaniu — chwycili z upragnieniem za broń i służbą swoją stworzyli dwustutysięczną podstawę Wojska Polskiego, a w wojnie brali czynny udział od pierwszej jej chwili — od rozbrojenia okupantów i zaborców i od odsieczy dla obrońców Lwowa aż do zwycięstwa nad Rosją.

Na marginesie

Pożyczka Obrony Przeciwlotniczej

W obliczu sytuacji politycznej i militarnej, wytworzonej przez powtarzające się wypadki agresji i wzrost siły wojennej Niemiec, społeczeństwo polskie z uczuciem żywego zadowolenia przyjęło wiadomość o ogłoszonej Pożyczce Obrony Przeciwlotniczej.

Społeczeńswo ożywione jest pełną świadomością potrzeby ofiarnego stosunku do sprawy militarnego pogotowia Państwa. W pożyczce widzi symbol tego stosunku. Stąd też nie można wątpić, iż oddźwięk wezwania, idącego w danym wypadku po linii uczuć społeczeństwa, będzie szczególnie żywy.

Na marginesie tej sprawy nasuwa się jedna tylko uwaga. Świadczenia na rzecz pożyczki nie powinny być świadczeniami natury tylko formalnej. Szczególnie jeśli chodzi o stosunkowo niezbyt liczne, niemniej jednak istniejące w Polsce koła ludzi dobrze czy nieźle uposażonych, którzy dotychczas w zakresie potrzeb konsumpcyjnych byli w wyjątkowo wygodnej sytuacji, nie potrzebując stosować żadnych ograniczeń— to nie powinno być dla nich frazesem, że w zakresie obrony narodowej warto jest niekiedy uczynić ofiarę z nadmiernej wygody egzystencji na rzecz świadczeń publicznych.

Polska jest krajem o wyjątkowo wysokiej rozpiętości skali warunków egzystencji. Na rzecz obrony narodowej muszą świadczyć wszyscy. Nie może tu być wyjątków. Równocześnie jednak ci, których warunki egzystencji wyrastają poważnie ponad niskość przeciętnego poziomu, muszą mieć żywe poczucie, że w danym wypadku ich obowiązkiem jest uczestniczenie w świadczeniach w tego rodzaju sposób, który by istotnie był wyrazem zrozumienia wielkiej prawdy, że w trudnych warunkach nie ma lepszej i rozumniejszej formy zużycia posiadanych środków jak hartowna stal karabinu, czy skrzydła wojskowego samolotu.

NOTATNIK GOSPODARCZY

Na marginesie wielkich problemów

(aa) Ogrom wypadków, jakie w przeciągu ostatnich dwu tygodni przewaliły się nad środkową Europą, oraz poczucie płynności stosunków w tej części świata, skierowały uwagę opinii publicznej na zagadnienia gospodarcze raczej ogólne, wiążące się z wielkimi liniami polityki międzynarodowej, a więc na sprawy opanowania źródeł surowcowych, szlaków komunikacyjnych, dalej zależności i niezależności gospodarczej poszczególnych państwowych i pseudopaństwowych organizmów tego basenu itp. Większość z tych spraw nie jest jeszcze na tyle wykrystalizowana, by można było dać jakąś zdecydowaną ocenę, opartą o ścisłą kalkulację wszystkich elementów dodatnich i ujemnych.

Weźmy dla przykładu podpisany układ rumuńsko-niemiecki, stwarzający bez wątpienia wielkie możliwości dla ekspansji gospodarczej Niemiec na terytorium naszego sojusznika. Te możliwości będą jednak mogły być w znacznej mierze ograniczone, jeśli państwa zachodnio europejskie zaofiarują Rumunii swą spółpracę w sposób mniej platoniczny niż dotychczas. Układ bowiem niemiecko-rumuński nie przewiduje w ani jednym wypadku wyłączności praw Trzeciej Rzeszy. Sprawia on raczej wrażenie, że na przynętę niemiecką pragnie się ściągnąć na dogodniejszych jeszcze warunkach rywalizujące kapitały angielskie i francuskie.

Toteż w tej chwili należy raczej wstrzymać się od snucia jakichś szerokich prognoz.

Z drugiej strony zestawmy kilka cyfr, dotyczących basenu naddunajskiego. — Przeszło 100 milionowy masyw ludnościowy niemiecko - węgierski, 6 milionowa rezerwa bułgarska, 20 milionów Rumunów, 15 mil. mieszkańców Jugosławii. Eksport terytoriów, które dziś tworzą Wielkie Niemcy, w przeciągu 11 miesięcy ubiegłego roku wyniósł 12 miliardów złotych, eksport węgierski ½ miliarda, Jugosławii niewiele więcej, Rumunii ledwo ¾ miliarda. Jak wielkich wkładów kapitałowych ze strony mocarstw zachodnich trzeba by było, by zrównoważyć te ogromne dysproporcje kontrahentów, układających się mniej lub więcej pokojowo nad brzegami Dunaju?

Takich pytań i takich wątpliwości można wysunąć dziesiątki. Toteż w tej chwili należy raczej wstrzymać się od snucia jakichś ogólnych prognoz, które pod wpływem toczącej się bezustannie gry dyplomacji politycznej i gospodarczej mogą ulec zasadniczym zmianom, a ograniczyć się do notowania realnych faktów, które będą decydować o wielu naszych posunięciach.

Konsekwencje handlowe kapitulacji

Dla Polski kapitulacja Czech, roztoczenie opieki Niemiec nad Słowacją, to dalsze zwiększenie ciężaru gatunkowego Trzeciej Rzeszy w naszym handlu zagranicznym, ciężaru, od którego kosztem wielkich wysiłków w okresie wojny celnej polsko-niemieckiej potrafiliśmy się w swoim czasie uwolnić. Gdy jeszcze w 1928 r. przywóz z Niemiec stanowił 26,9%, wywóz 34,3%, w r. 1936 osiągnęliśmy zmniejszenie tych cyfr do 14,2% w obu pozycjach. Pod wpływem zaznaczających się ostatnio tendencji rozszerzenia wymiany z sąsiadem z zachodu oraz włączenia Austrii, w r. 1938 obroty polsko-niemieckie wzrosły do 23% w przywozie i 24% w wywozie. Gdyby przyjąć, że w b. r. cały import i eksport czechosłowacki i niemiecki zostanie utrzymany w granicach zeszłorocznych, udział Trzeciej Rzeszy — nie popełnimy większej omyłki nie wyodrębniając Słowacji — wyniesie po stronie przywozu i wywozu co najmniej 26 i 28%, a więc prawie dwukrotnie więcej niż w r. 1936 i 1937!

Abstrahując od politycznych konsekwencji, trzeba zdać sobie sprawę, że Niemcy nie są kontrahentem handlowym dla nas specjalnie korzystnym. Sprowadzają prawie wyłącznie produkty w stanie nieprzetworzonym, a więc takie, w których cenie nie jest wkalkulowana praca; starają się wywozić przede wszystkim drogie wyroby gotowe, wstrzymując eksport surowców. Jakość fabrykatów niemieckich pozostawia wiele do życzenia. Pod tym względem struktura wymiany z okresem czesko - morawskim zmieni się bez wątpienia na naszą niekorzyść. Przemysł niemiecki nie dopuści polskich fabrykatów na terytorium, które już obecnie uważa za teren swej wyłącznej ekspansji.

Drugi moment to sprawa salda wymiany. Bilans handlu polsko-czechosłowackiego był dla nas czynny. W roku 1937 saldo dodatnie wyniosło 8 mil. zł, w r. 1938 na skutek zaburzeń politycznych zmalało, lecz pomimo tego osiągnęło sumę 2½ milj. zł. Natomiast saldo wymiany z Niemcami mamy ujemne. Łącznie z obrotami austriackimi, które wyłączone dawały nam nadwyżkę wywozu, deficyt wzrósł z 8 na prawie 14 milionów w ciągu dwu lat ostatnich. Wraz z utratą samodzielności Czech, straciliśmy kontrahenta, który więcej od nas importował, niż my od niego przywoziliśmy. Niemcy bez wątpienia tak będą kierowały sprawami, by ta nadwyżka zniknęła.

Trzecia kwestia. Rzesza chwali się, że ceny jakie ofiarowuje eksporterom za płody rolne są wyższe niż na rynku światowym. Tak, to prawda, jednakże i ceny, które płaci się jej za fabrykaty są równie wyśrubowane. — Dalej warunki rozrachunku są niezwykle skomplikowane i dzięki większej potencjalnej sile partnera, odpowiadają raczej jego potrzebom. Zamrożenia polskie w Czechach, których regulację omawiał zawarty na parę dni przed kapitulacją układ handlowy znów staną się nieściągalne...

Wymieniliśmy tylko trzy grupy zagadnień, a jest ich przecież znacznie więcej i to równie ważnych — nowe trudności w związku z uregulowaniem spraw zaolziańskich, sprawy tranzytu czeskiego przez Gdynię itd. itd. — W tych warunkach nieodparcie nasuwa się jedna konieczność — konieczność odzyskania zachwianej równowagi handlowej przez wzmożenie wymiany z Zachodem. Stanie się to podstawą do lepszego i bardziej naszym interesom odpowiadającego ułożenia stosunków gospodarczych z pęczniejącym kontrahentem niemieckim.

Konflikt dwu osi na Dalekim Wschodzie

(aa) O wypadkach na Dalekim Wschodzie i akcji trzeciego partnera trójkąta Rzym — Berlin — Tokio nie pisze się u nas prawie wcale, choć szereg posunięć europejskich znajduje swój bodziec w przemianach, które tam zachodzą. Ostatnio „Głos Gospodarczy" w numerze marcowym omawia interesujące wyniki akcji gospodarczej, prowadzonej przez Japonię na terenie Mandżuko i Chin.

Japonia stała się niemal monopolistycznym odbiorcą surowców mandżurskich, narażając państwa demokratyczne na poważne straty. 73% eksportu mandżurskiego szło do Japonii, ona też była głównym eksporterem do tego kraju. Banki angielskie i towarzystwa amerykańskie w Mandżurii były zmuszone zawiesić swe operacje. Głównym jednak ciosem, jaki otrzymały Anglia i Ameryka, jest upadek ich handlu z Chinami. Przyczyna tego leży zarówno w zagarnianiu coraz to nowych połaci Chin przez Japonię, jak i w ogólnych warunkach niepokoju wojennego, odstręczających eksporterów anglo - amerykańskich od przeprowadzania tranzakcji. „Głos Gospodarczy" podaje następujące dane, dotyczące handlu chińskiego w ostatnich dwóch latach:

Import do Chin w tys. dolarów „standardowych".

	styczeń — listopad 1937 r.	styczeń — listopad 1938 r.
z W. Brytanii	104,254	66,220
z USA.	175,561	141,258
z Japonii	148,581	182,289
Ogólny	902,919	820,835

Eksport z Chin

	styczeń — listopad 1937 r.	styczeń — listopad 1938 r.
do W. Brytanii	72,361	53,081
do USA.	223,536	78,896
do Japonii	82,090	108,696
Ogólny	783,441	703,943

Z powyższych tablic wynika, że eksport ogólny do Chin zmniejszył się o 9%, eksport W. Brytanii o 37%, Stanów Zjednoczonych o 20%. Natomiast wywóz Japonii wzrósł o 22%. Podobne przemiany zaszły w przywozie towarów chińskich. W. Brytania importuje o 26% mniej, St. Zjednoczone o 65%, podczas gdy ogólnie wywóz z Chin zmalał jedynie o 10%, a Japonia sprowadza obecnie o 33% tow. chińskich więcej niż w roku ubiegłym.

Straty i zyski są podzielone wyraźnie. Charakterystycznym przyczynkiem jest fakt, że Niemcy również tracą swoją pozycję handlową w Chinach. — Obroty ich zmalały o 25%. Głównymi jednak poszkodowanymi są państwa demokratyczne. Przystąpiły one ostatnio do częściowej kontrofensywy, udzielając finansowej pomocy Chinom dla ułatwienia zakupów wojskowych dla armii chińskiej. Poza tym ostatnio pisze się o spodziewanej nowej pożyczce angielskiej, tym razem w wysokości 3 milionów funtów szterlingów na podtrzymanie waluty chińskiej.

Ciągłe pożyczki dla Chin mają oczywiście także znaczenie polityczne, jak słusznie konkluduje „Głos Gospodarczy", gdyż niewątpliwie City angielskie nie rzuca kapitałów na stracenie.

PRZEGLĄD PRASY

«Jesteśmy gotowi»

Pod powyższym tytułem „POLSKA ZBROJNA" z dnia 25 marca r. b. zamieściła artykuł, który wywołał szczególnie żywe wrażenie w prasie zagranicznej. Artykuł ten, ze względu na jego zasadniczy charakter, podajemy niżej w całości:

„Wojna jest zjawiskiem odwiecznym. Narody, państwa, kultury rodziły się, upadały na skutek wojen. Tak było dawniej, tak jest i tak będzie zawsze, bo rozstrzygającym czynnikiem w historii jest siła. Działanie siły jest kruszeniem oporu, a więc walką. Wszędzie zaś tam, gdzie buduje się wielkie rzeczy, potrzebna jest wielka siła.

Dlaczego tak jest? Jest tak dlatego, że nie buduje się niczego w próżni. Rzeczy nowe powstają w istniejącym ludzkim środowisku, które jest lepiej lub gorzej, ale urządzone. I wszystko, co już istnieje w życiu duchowym i materialnym stawia tym nowym, powstającym rzeczom zaciekły opór. Rodzi się walka. Jeśli rzecz nowa jest siłą — zwycięża, a jeśli siłą nie jest— przegrywa i ginie. To jest żelazne prawo rzeczywistości. Twarde ono jest i bezwzględne. Takie, jakim musi być człowiek, jeśli chce budować wielkie rzeczy i tworzyć nową rzeczywistość.

Epoka współczesna daje nam tutaj jaskrawe przykłady, które potwierdzają wyraźnie to żelazne prawo siły i wojny. Na naszych oczach rozpadło się w gruzy państwo, które wierzyło w rokowania i traktaty, a zapomniało

o sile. Czechosłowacja, jako niepodległe państwo, trzymała się jedynie wskutek zapewnień, gwarancji i opieki wielkich mocarstw. Nie liczyła ona nigdy na siebie, na moc swego ducha i na swoich żołnierzy. Obcą jej była wola wielkości i zwycięstwa. Czech nie był urodzonym żołnierzem, nie miał honoru i dumy dziecka wolnego narodu, za który należało walczyć do upadłego.

Naród bez ducha rycerskiego istnieć nie może. Tragiczny przykład Czech jest tutaj arcywymowny. My, Polacy, rozumiemy tę wymowę. W związku z tym stawiamy sprawę jasno i wyraźnie: jesteśmy gotowi do wszelkiej wojny, z każdym, najsilniejszym nawet przeciwnikiem. Naród polski nie ma poczucia niższości wobec możnych narodów tego świata, bo uświadamia sobie w pełni fakt, że sam do tych silnych narodów należy. Nie przeraża Polaków ani ilość nieprzyjacielskich dywizji, ani wyposażenie techniczne, ani czyjkolwiek tupet. Wierzymy bowiem, że ilość naszych własnych dywizji, ich sprzęt techniczny, ich duch bojowy i męska postawa całego narodu najzupełniej wystarczą do zwycięstwa. Wiemy, że Wódz Naczelny i wszyscy dowódcy w swojej najodpowiedzialniejszej i najcięższej pracy spotkają się z niezłomną wiarą i wolą zwycięstwa u żołnierzy, świadomych tego, że są synami Wielkiego Narodu, który w swych dziejach odnosił bezprzykładne zwycięstwa: Grunwald, Wiedeń, rok 1920.

Jesteśmy spokojni, bo wiemy, że nasze zwycięstwa nie są tylko przeszłością. Wiemy dobrze, że nasze bagnety i w przyszłości będą narzędziem naszych zwycięstw. Czekamy na nie. A rozmyślając o nich, przygotowujemy się duchowo do przyszłych wojen, budząc w sercach naszych nieugiętą wolę zwycięstwa.

Będziemy się bić dobrze, bo wiemy, że historia wielkich dokonań jest pisana w księdze dziejów żelazem i krwią mężnych narodów".

Zwycięstwo polskości w Małopolsce Wschodniej

DZIENNIK POLSKI (nr. 83), analizując wyniki wyborów do rad gromadzkich z terenu województw południowo - wschodnich (lwowskiego, stanisławowskiego i tarnopolskiego), dochodzi do wniosku, że wyniki te stanowią walne zwycięstwo polskości na terenach, do których rości sobie pretensje element ukraiński.

„Pierwszym stwierdzeniem i to stwierdzeniem, które z zadowoleniem i radością podkreślić musimy, to fakt, że wybory do rad gromadzkich wypadły korzystnie dla Polski i Polaków. Reprezentacja żywiołu polskiego w samorządzie gromadzkim została ugruntowana w takiej ilości i takiej sile, jaka się Polakom, jako gospodarzom tych ziem, bezsprzecznie należy. Cyfrowe dane porównawcze z terenu województwa lwowskiego, jakimi w tej chwili dysponujemy, wykazują, że liczba mandatów polskich w radach gromadzkich, w porównaniu z dotychczasowym stanem posiadania wzrosła o 1.614 mandatów. Dotychczas na ogólną ilość mandatów w radach gromadzkich województwa lwowskiego 40.574, Polacy posiadali 20.074 mandatów, — obecnie ilość ta wynosi 21.698".

Przechodząc do omówienia przyczyn, które złożyły się na zwycięstwo żywiołu polskiego w wyborach gromadzkich pismo wskazuje, że —

„Zwycięstwo to zostało osiągnięte tylko dzięki zupełnej konsolidacji społeczeństwa polskiego, które do wyborów szło należycie zorganizowane, uświadomione, z pełnym zrozumieniem znaczenia i skutków wyników wyborczych".

Nastroje i polityka

Jak podkreśla KURJER WARSZAWSKI (nr. 82), polityka jest sztuką, w której wielką rolę odgrywa intuicja. Technika tej intuicji musi być jednak oparta na współdziałaniu rozsądku i rozumu, gdyż w przeciwnym razie, z chwilą dojścia do głosu czynników irracjonalnych, jak nastrój czy uczucie — pozytywne czy negatywne — polityka schodzi na bezdroża. Pismo przypomina, że tego właśnie typu czynniki — nienawiść i złość — zaciążyły poważnie na stosunkach wzajemnych między Ukraińcami, Litwinami, Czechami i Słowakami z jednej, a Polską z drugiej strony:

„Kto chce zrozumieć tajemnicę poczynań Ukraińców wobec Polski, ten najlepiej i najłatwiej dotrze do jądra sprawy, gdy uświadomi sobie, że motywem decydującym w wielu poczynaniach Ukraińców wobec Polski, była często nienawiść. Ta nienawiść działa tak dalece zaślepiająco na umysły polityków ukraińskich, że niektórzy z nich skłonni byliby wejść w każdy pakt — byle tylko móc działać przeciw Polsce.

Kiedy po zajęciu Sudetów i pozostawieniu przy tak okrojonej Czechosłowacji Rusi Przykarpackiej zaczęło być znowu na świecie głośno o Ukrainie, Ukraińcy mieszkający i działający w Polsce podnieśli głowy w przekonaniu, że nadeszła dla nich znowu jakaś chwila — nie tyle może wyzwolenia — ale porachunku z Polską. Przestrzegali coprawda Ukraińcy, żyjący na Zachodzie, przed oddawaniem się takim ułudom i wskazywali, że Niemcom nie chodzi bynajmniej o stworzenie jakiejś samodzielnej Ukrainy, ale albo o udział w rozbiorze Rosji sowieckiej, albo może nawet o ewentualną z nią współpracę na dalszą przyszłość. Teraz po opanowaniu całej Czechosłowacji przez Niemcy zrozumieli i Ukraińcy, żyjący w Polsce, swój błąd, jak to stwierdza ponad wszelką wątpliwość lwowskie „Diło". Nie waha się nazwać tego błędu błędem „tragicznym" i zaznacza że cała sprawa Rusi Zakarpackiej była dla Niemców tylko jedną kartą w grze, kartą, która dzisiaj nie ma znaczenia. Podobno ks. dr. Wołoszyn miał wyrazić się do przedstawiciela agencji Reutera, iż Niemcy haniebnie oszukali Ukraińców.

Nie wchodząc tu bliżej w ocenę postępowania niemieckiego ani też celów polityki niemieckiej, stwierdzić trzeba jednak, iż Ukraińcy wielokrotnie ofiarowali Niemcom ten atut do gry, atut w formie swoich nienawistnych uczuć dla Polski. Więc, że przy jakiejś rozgrywce Niemcy i tę kartę rzucili na stół, czyż można im się dziwić? Zawiedzeni w swych nadziejach łatwiej może wreszcie zrozumieją Ukraińcy, iż w porozumieniu z Polską mogą jednak osiągnąć i uzyskać najwięcej, jeśli zechcą lojalnie współpracować i wyzbyć się tych nienawistnych uczuć, które jednak dały im, jak dotąd wyniki przeraźliwie smutne".

Ideał polskiego wychowania

POLSKA ZBROJNA (nr. 83) widzi ideał polskiego wychowania w tworzeniu żołnierskiej, zdrowej, agresywnej i twardej psychiki, przypominając przytem, że jest to przede wszystkim postulat chwili, którą charakteryzuje żołnierski styl życia.

Na pytanie, jak to wychowanie ma wyglądać, pismo odpowiada obszernym wowodem:

„Na czoło zagadnień wychowawczych wysuwa się problem instynktu walki. Człowiek z natury jest istotą walczącą. Tworzy ona nawet przez walkę. Cała bio-psychiczna natura nasza jest sprawnym aparatem, napinającym wolę do walki. Decydujące znaczenie ma tu nasza czuciowo-ruchowa aparatura, będąca podstawą świadomości. Gra tej aparatury jest bodźcem do walki. Leży też tu źródło owej najwyższej radości, jaką daje ludziom zwycięstwo. I tylko sztuczne paczenie naturalnych skłonności może te właściwości człowieka przytłumiać lub nawet całkiem zabijać. Dzieje się to ze szkodą nie tylko dla danego człowieka, ale i dla danego narodu, więcej, dla całej danej kultury. W parze z zanikiem instynktu walki idzie zniewieściałość, brak woli, wytrwałości, hartu itp., a to wszystko podcina zdolności do wszelkiego wysiłku, a zatem do wszelkiej twórczości. Wychowanie pacyfistyczne płodzi duchowych rzezańców, a zabijając twórczość zabija tym samym wszelką kulturę. Warto tu przypomnieć, że najwybitniejsi przedstawiciele np. myśli hellenskiej byli żołnierzami, a Sokrates mówił nawet: „Bogowie dają sztukę wojenną narodom, którym chcą zapewnić szczęście". Dlatego też trzeba myśleć o wojnie nie jako o dopuście bożym, nieszczęściu czy klęsce, a jako o męskiej próbie dzielności narodu, o próbie dziejowej zdatności i o tragicznym, ale zarazem najszlachetniejszym przeznaczeniu człowieka, przeznaczeniu, w którym spełnia się przeogromne misterium poświęcenia życia w imię ideałów. Żołnierz bowiem krwią własną stwierdza, że ojczyzna ' honor to nie są tylko pojęcia oderwane, frazesy bez treści i znaczenia. Żołnierz swym najofiarniejszym życiem stwierdza, że to są najwyższe wartości i że dla wartości tych warto jest umrzeć. I tylko zwierzę ludzkie nie rozumie tego, że dla tych wartości umierać warto, że śmierć taka jest najwyższą postacią określenia siebie jako człowieka".

Kłajpeda

W przeprowadzonej ostatnio przez III Rzeszę aneksji Kłajpedy GONIEC WARSZAWSKI (nr. 81) dopatruje się nie bez słuszności akcji, skierowanej przeciwko polityce bałtyckiej Anglii, którą przez odcięcie Litwy od morza Rzesza całkowicie wyeliminuje z rynku litewskiego.

„Znaczenie więc uderzenia niemieckiego polega nie tylko na cyfrach: bodaj jeszcze ważniejszy jest tutaj moment, jakby specjalnie w tym celu wybrany, aby z aktu rewindykacji Kłajpedy (z którym przecież można było śmiało poczekać) uczynić wyraźną demonstrację i pokazać Anglii, że Niemcy potrafią się mścić i że cały rozmach angielski w kierunku europejskiego Wschodu potrafią sparaliżować, gdy im się tak będzie podobało.

Z tej taktyki niemieckiej, obliczonej w pierwszej linii na efekty psychologiczne, należy sobie dobrze zdawać sprawę, jeśli chcemy rozumieć prawdziwy sens rozgrywających się wypadków. Stosowali przecież stale taką taktykę podczas wojny światowej, że przypomnimy tylko takie fakty jak zniszczenie na samym początku działań Kalisza w Polsce a Lauvain w Belgii (dla przykładu i postrachu): szturmy na Verdun, bombardowanie Paryża itp. Nie inaczej jest i obecnie. Zaatakowanie Czechosłowacji staje się dopiero wtedy w pełni zrozumiałe, gdy je zestawimy z uchwalonymi dopiero co właśnie olbrzymimi kredytami na angielskie zbrojenia. Wy będziecie dopiero zwiększali swój potencjał wojenny, a my go już zwiększamy dzięki czeskiemu materiałowi wojennemu i zakładom Skody, produkującym przecież także dla krajów sąsiednich, a zatem: czy warto kontynuować taki wyścig? — zdawały się mówić Anglii, posunięcia niemieckie na terenie środkowej Europy w tygodniu ubiegłym. Gdy zaś to nie poskutkowało, następuje uderzenie — argument: Kłajpeda.

Możemy się spodziewać, że się na tym nie skończy i Niemcy będą próbowały dalszych efektów podobnego rodzaju. Jesteśmy już przecież w trakcie wojny europejskiej — tylko że prowadzonej innymi, niż przed ćwierć wiekiem, metodami. Bez rozlewu krwi, a za to z większą dynamiką".

Aneksja Kłajpedy godzi — rzecz prosta — również i w interesy Polski:

„Dla Polski, poza momentem politycznym (okrążający nas pierścień niemiecki, zmuszony do zwolnienia tempa na południu, zaczyna wzmagać nacisk na północy), ma zajęcie Kłajpedy także podobne znaczenie gospodarcze: główne przecież nadzieje nasze na korzyści z nawiązania polsko-litewskich stosunków gospodarczych opierały się na wyzyskaniu portu kłajpedzkiego także dla polskiego handlu. Są to wprawdzie straty korzyści jeszcze nie istniejących, dopiero spodziewanych, nie mniej jednak dowodzą one, że cokolwiek Niemcy obecnie czynią, wszystko odbija się pośrednio, w mniejszym lub większym stopniu, także na naszych interesach".

Czy zadecydowały trudności gospodarcze?

Bilans handlowy III Rzeszy za r. 1938 został zamknięty deficytem bezmała półmiliardowym. Mimo wzrostu terytorialnego i gospodarczego nic nie wskazuje na to, że będzie lepiej — przeciwnie: wydaje się nie ulegać wątpliwości, że będzie właśnie coraz gorzej, gdyż za sprowadzane surowce Rzesza będzie zmuszona płacić złotem i dewizami, których przecież w nadmiarze nie posiada.

Na trudności te zwraca uwagę NOWY KURIER (nr. 68):

„Niepomyślne kształtowanie się bilansu handlowego jest dla Niemiec zjawiskiem wręcz groźnym. W obecnej bowiem sytuacji nie mogą liczyć na niczyją pomoc, będą musiały płacić za część im niezbędnych surowców złotem i dewizami, lub ograniczyć przywóz żywności i surowców. Oczywiście — jeszcze mogą osiągnąć porozumienie z mocarstwami zachodnimi, wzamian za odpowiednie gwarancje i wyrzeczenia. Lecz narodowy socjalizm nie chce wyrzec się niczego. Zdaje się, że Trzecia Rzesza wybrała czwartą alternatywę: przyspieszenie realizacji swych imperialistycznych planów w odniesieniu do krajów, które jak np. Litwa i Rumunia mogą dostarczyć Rzeszy żywność i niektórych surowców.

Zdaje się, że Hitler uznał realizację tych planów za rzecz możliwą — i konieczną, aby móc następnie rozegrać wielką partię na zachodzie".

WŚRÓD KSIĄŻEK

„Sytuacja szkoły i nauczyciela". Wyd. Związku Nauczycielstwa Polskiego. W-wa 1939.

W wykonaniu uchwał VII Zjazdu delegatów zarząd Związku Nauczycielstwa Polskiego przedstawił niedawno ministrowi WROP. memoriał, określający stanowisko Związku wobec aktualnych zagadnień szkolnych. Tekst tego memoriału wraz z kilkoma innymi oficjalnymi oświadczeniami Z. N. P. składa się na treść broszury pod powyższym tytułem. Publikacja ta, jako dająca obraz obecnego stanu szkolnictwa, poparta zestawieniami liczbowymi i pozwalająca wniknąć w skomplikowane zagadnienia szkolne, jest cennym dokumentem chwili.

Znajdujemy w niej wiadomości może nie nowe, ale zebrane w zestawienie, pozwalające na wyrobienie sobie obrazu całości. Podajemy ciekawsze spośród nich. Liczba przedszkoli w Polsce jest nieproporcjonalnie mała w stosunku do potrzeb, bo na 2300 tys. dzieci w wieku 4 — 6 lat korzysta z nich tylko 87 tys. — Spośród dzieci w wieku szkolnym 512 tys. nie uczęszcza w br. do szkoły, co stanowi 10% ogółu dzieci w tym wieku. Do tego jednak dodać trzeba 170 tys. zapisanych ale nieklasyfikowanych z powodu opuszczania nauki. Dzieci wiejskie tylko w 15,9% korzystają z nauki w szkołach 7-klasowych, a aż 26,3% zadowolić się musi nauką w jednoklasówkach. Ponad 50% dzieci opuszcza szkołę po czterech zaledwie latach nauki. Stan rzeczy pogarszają jeszcze ciężkie warunki nauczania, bo na jednego nauczyciela wypada w Polsce 61,7 dzieci, w czym ustępujemy jedynie Grecji (63,9 uczni na 1 naucz.), a jesteśmy daleko za taką np. Estonią (28,8 uczni na naucz.). Dla umożliwienia nauki wszystkim dzieciom w znośnych warunkach brak nam ponad 25 tys. etatów naucz. i 45 tys. izb szkolnych.

Szkolnictwo średnie też już nie zaspakaja potrzeb społeczeństwa. Spośród zakwalifikowanych na egzaminie wstępnym kandydatów ok. 14% nie znajduje w ostatnich latach pomieszczenia w zakładach państwowych. Skład socjalny szkoły jest zwichnięty (m. i. na skutek wysokich opłat), bo odsetek dzieci mniejszych rolników wynosi zaledwie 9,6%. — Szkolnictwo zawodowe również nie nadąża za potrzebami życia. W r. 1936/37 nie przyjęto z braku miejsc 15,5 tys. kandydatów. Szkół rolniczych zamiast przewidzianych ustawą 482 (po 2 w każdym powiecie) mamy zaledwie 131 z 5831 uczniami.

Wobec tego niepokojącego stanu rzeczy, który nabrał charakteru jakiegoś trwałego kryzysu szkoły, Z.N.P. wysuwa jako naczelny postulat zaspokojenie pilnych potrzeb szkolnictwa z budżetu inwestycyjnego. Szczegółowo opracowane postulaty dla każdego działu szkolnictwa zmierzają głównie, zgodnie z naczelnymi hasłami Z.N.P., ku większemu udostępnieniu oświaty dzieciom ze środowiska wiejskiego i robotniczego oraz ku podtrzymaniu zasady 7-letniej szkoły powsz., wobec tendencyj zmierzających ku powrotowi do 8-letniego gimnazjum.

Cytowane w broszurze cyfry informują jak groźny jest ciągle stan naszego szkolnictwa, mimo pewnej poprawy w ostatnich latach, a sytuacja nauczycielstwa jak opłakana — i że jedno i drugie wymaga rychłej i wydatnej poprawy. Słuszność głównych postulatów Związku w tym względzie u nikogo nie budzi wątpliwości. Natomiast o sposobie przedstawienia rzeczy zastosowanym w broszurze nasuwa się uwaga, dająca się zastosować do każdego obrazu, który ma charakteryzować stan jakiejś dziedziny życia w Polsce. Jakąkolwiek z nich weźmiemy: komunikację, rolnictwo, przemysł czy rzemiosło w przekroju aktualnym, żadnej stan nie będzie nas zadawalał i każda woła wielkim głosem o zaspokojenie pilnych potrzeb. Dlatego, jeśli obraz rzeczywistości nie ma nas przygnębiać ogromem pilnych wkładów, godzi się mówić nie tylko o brakach ale i o dokonanych osiągnięciach. Zwłaszcza, jeśli podawany materiał zaleca się do omawiania na zebraniach nauczycielskich i miejscowej ludności. Wtedy obok smutnego faktu, że 10% dzieci pozostaje ciągle jeszcze poza szkołą, dostrzeglibyśmy również np. jak daleko odeszliśmy na terenie b. zaboru rosyjskiego od stanu z czasów zaborcy, kiedy z początkowej nauki nie korzystało nawet 30% dzieci.

W. B.

WYDAWNICTWA NADESŁANE

Inż. Marian Przybylski. W XX-LECIE HUTNICTWA ŻELAZNEGO W ODRODZONEJ POLSCE. Odbitka z zesz. 22 „Przeglądu Gospodarczego" z 15.I.1938 r. Warszawa 1938. Str. 31.

Janusz Ignaszewski. U ŹRÓDEŁ NOWEJ DOKTRYNY POLSKIEGO HUTNICTWA ŻELAZNEGO. Nakładem tygodnika „Polska Gospodarcza" Warszawa 1938. Str. 18.

Jan Leszczyński. MOJA WALKA O NOWY ŁAD. Zeszyt II. Poznań 1938. Str. 52.

KALENDARZ WIEJSKI 1939. Nakładem Wydawnictwa Gebethnera i Wolffa. Str. 288.

Ppłk. dypl. Stefan Mossor. DWUDZIESTOLECIE ODRODZENIA POLSKI I JEJ DROGI ROZWOJOWE NA PRZYSZŁOŚĆ. Wydawnictwo „Klubu 11 listopada". Warszawa 1938. Str. 99.

Mieczysław Pesta. PIASKI. Towarzystwo Wydawnicze „Rój". Warszawa 1939. Str. 159.

Maurice Paleologue. ALEKSANDER I — DZIWNY CAR. Przekład M. Grabowskiej i J. Konopki. Książnica - Atlas. Lwów — Warszawa 1939. Str. 360+9 ilustracyj.

Antonina Żabińska. DŻOLLY I S-KA. Wyd. „Rój", Warszawa 1939. Str. 182 + rysunki M. Berezowskiej i fotografie.

Arkady Fiedler. JUTRO NA MADAGASKAR. T-wo Wyd. „Rój". Warszawa 1939. Str 277 + ilustracje.

Reginald Campbell. POO LORN — KRÓL SŁONI. Wydawnictwo Polskie R. Wagnera. Poznań. Str. 352.

Sytuacja szkoły i nauczyciela. Związek Nauczycielstwa Polskiego. Warszawa, 1939. Str. 119.

Juliusz Kędziora. Burza. Teatr Polski Żywej, tomik 11. Książnica-Atlas, Lwów—Warszawa, 1939. Str. 116+XII.

Min. Antoni Roman. Problemy i wytyczne w dziedzinie przemysłu, handlu i żeglugi. Nakładem Tygodnika „Polska Gospodarcza". Warszawa, 1939. Str. 164.

Min. Antoni Roman. Znaczenie średniej i drobnej wytwórczości w gospodarstwie narodowym. Nakładem Związku Izb Rzemieślniczych R. P. Warszawa, 1939. Str. 56.

Dyr. Janusz Rakowski. Polityka inwestycyjna i planowanie inwestycji. Nakładem Tygodnika „Polska Gospodarcza". Warszawa, 1939. Str. 35.

A. Majocchi. Żywot Chirurga. Książnica-Atlas, Lwów — Warszawa, 1939. Str. 360.

Jolan Foldes. Orzeł czy reszka. Książnica-Atlas. Lwów — Warszawa, 1939. Str. 378.

Aleksander Piskor. Siedem Ekselencji i jedna dama. T-wo Wyd. „Rój" Warszawa 1939. Str. 335.

Karol Zbyszewski. Niemcewicz od przodu i tyłu. Z przedmową Stanisława Mackiewicza. T-wo Wyd. „Rój". Warszawa 1939.

H. W. Fodor. Na południe od Hitlera. Książnica-Atlas. Seria „Przemiany". Warszawa — Lwów, 1939. Str. 480.

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: Warszawa, Żórawia 7 m. 30, tel. 809-20. CENA PRENUMERATY: 10 zł. rocznie, 3 zł. kwartalnie, 1 zł. miesięcznie. Zagranicą: 21 zł. rocznie, 6 zł. kwartalnie. Prenumeratę wpłacać można w każdym urzędzie pocztowym: 1) pocztowym przekazem rozrachunkowym na rachunek 771, lub 2) blankietem nadawczym P. K. O. na konto 11144. Egzemplarz pojedyńczy 30 groszy.
CENY OGŁOSZEŃ: 1 strona 600 zł., 1/2 strony 300 zł., 1/4 strony 160 zł., 1/8 strony 80 zł., 1/16 strony 50 zł. W tekście o 50% drożej.
Redakcja przyjmuje: poniedziałki, wtorki, piątki godz. 10—11, środy godz. 17—18. Administracja czynna jest w dni powszednie w godz. 10—14.

Wydawca: Tow. Wydawnicze „Kuźnia" Sp. z ogr. odp. Redaktor odpowiedzialny: Janusz Koreywo

Zakł. Druk. F. Wyszyński i S-ka Warszawa, Warecka 15

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.